

FOT. WITOLD ROGÓZ

Osiedla: Sportowe, Szkolne i Zielone mistrzami gospodarności

Od kilku już lat samorzady mieszkańców współzawodniczą o tytuł „mistrza gospodarności”. Sens tu nie tylko w rywalizacji o zabarwienie sportowym — kto i czego więcej lecz o konkretne efekty pracy społecznej na rzecz własnego osiedla — czyli dla siebie i własnych dzieci. Ludzie rozumieją głęboki sens konkursu, któremu patronują komitety Frontu Jedności Narodu i coraz powszechniej w nim uczestniczą. Inspiratorami w tej działalności są Komitety Osiedlowe, od ich inicjatyw i społecznego zaangażowania zależy wyniki. Dlatego też nie będzie przesadą, jeśli nie umniejszając roli mieszkańców powiemy, że osiągnięcia w tej mierze są dorobkiem preżnych Komitetów Osiedlowych — ludzi, których pole widzenia nie ogranicza się do otoczenia i bloku, w którym mieszkają.

Tak więc społecznym sumptem upiększono tereny rekreacyjne, urządzano place gier i zabaw dla dzieci, sadzono drzewa i krzewy ozdobne, organizowano boiska sportowe, naprawiano chodniki itd. Niemalże są także osiągnięcia w pracy społeczno-wychowawczej. Wiele zrobiono na rzecz ludzi starych. W województwie miejskim krakowskim w sumie zorganizowano 310 imprez z okazji Dni Seniora oraz 127 zespołów wczasów dla starszoków. „Oczkiem w głowie” są jak zwykle dzieci, dla nich to urządza się wiele zabaw, organizuje i upiększa miejsca, w których przebywają. Z funduszy uzyskanych ze zbiórki złomu i makulatury ufundowano w sumie 35 książeczek dla dzieci z Domów Dziecka.

Można jeszcze wiele mówić o formach pracy na rzecz osiedli, ale najwyższy czas by przedstawić tegorocznego laureata konkursu „Osiedle — mistrz gospodarności”. Z dużą przyjemnością informujemy, że właśnie w roku 30-lecia naszej dzielnicy jest nim zespół osiedli nowohuckich. Tytuł mistrza gospodarności w woj. miejskim krakowskim uzyskał Komitet Osiedlowy Samorządu Mieszkańców osiedli: Sportowe, Szkolne i Zielone — oraz

nagrodę Prezydenta m. Krakowa w wysokości 300 tysięcy złotych. Nie jedyny to sukces osiedla te uplasowały się również na II miejscu na szczeblu ogólnopolskim. W tym miejscu do najgospodarniejszych kierujemy słowa najwyższego uznania. Przy okazji też podajemy lapidarną informację z życia tego zespołu osiedlowego, w którym przewodniczącym Komitetu jest Zbigniew Breywogel.

Zwycięskie osiedla zamieszkuje ponad 10,5 tysiąca mieszkańców. Istnieje tu 7 instytucji, 2 zakłady pracy, 6 zakładów usługowych. W ramach Komitetu Osiedlowego działają 3 komitety obwodowe i 17 komitetów domowych.

Ogólna wartość czynów społecznych oszacowana została na 1360 tys. zł w tym 875 tys. zł to wartość pracy ludności. Społecznym wysiłkiem przebudowano tu sieć komunikacyjną i wprowadzono ruch jednokierunkowy, poszerzono jezdnię i wybudowano 250 zatok parkingowych. Zmodernizowano oświetlenie stosując lampy reflektorowe. Zorganizowane są tu dwa łodowiska, kończy się budowa boiska do gry w kometkę. Na terenie osiedli znajduje się 5 ogródków jordanowskich, 7 boisk sportowych i 2 korty tenisowe.

Istnieje tu 11 zespołów muzyczno-wokalnych, zespół rzeźbiarski, fotograficzny, techniczny, plastyczny, kapela podwórkowa. Przy Komitecie Osiedlowym jest 50-osobowy klub „Seniora”... Ten ogólny dorobek złożył się na sukces w konkursie.

Z nowohuckich osiedli na szczeblu krakowskim VI miejsce przypadło między innymi Komitetowi Osiedlowemu Samorządu Mieszkańców osiedli: Dąbrowszczaków, Jagiellońskie i Kazimierzowskie — oraz nagrody w wysokości 75 tys. zł. Osiedla wiejskie — Wądów, Bieńczyce i Łuczynowie zostały wyróżnione za szczególne osiągnięcia w gospodarce żywnościowej. Otrzymały one kolejno 50, 25, 20 tysięcy złotych.

(Dokończenie na str. 2)

GTŁOS NOWEJ HUTY

Nr 28 (1175)

13-19. VII. 1979 r.

Cena 1 zł

15 karetek pogotowia ze środków NFOZ

W środę w siedzibie Krakowskiego Pogotowia Ratunkowego odbyło się uroczyste posiedzenie Prezydium Krakowskiego Komitetu Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia z udziałem licznie zaproszonych gości. Na spotkaniu tym nastąpiło również przekazanie dziesięciu karetek sanitarnych i pięciu karetek reanimacyjnych. Karetki te kosztowały ponad 5,5 mln złotych i zostały zakupione ze środków NFOZ czyli składek społeczeństwa krakowskiego. Dzięki ofiarności ludzi pracy krakowskie pogotowie wzbogaciło się w sumie o 25 karetek (wcześniej zafundowano dziesięć). Jest to rzecz ogromnie ważna, zważywszy, że krakowskie pogotowie co roku odbywa około 100 tysięcy przewozów w tym 12 tysięcy dotyczy wypadków drogowych

„gdzie każda minuta jest wiecznością” i zwykle toczy się batalia o życie poszkodowanego.

W tym odświętnym dniu wręczono także honorowe odznaki zakładom pracy i indywidualnie działaczom. Z przyjemnością informujemy, że spośród nowohuckich zakładów wyróżnione zostało Nowohuckie Przedsiębiorstwo Instalacji Przemysłowych „Monfin” a indywidualnie sekretarz Fabrycznego Komitetu NFOZ Kombinat HIL — Barbara Krupowa.

Następnie dokonano oceny wyników zbiórki za I półrocze tego roku. Opiewa ona na sumę blisko 34 milionów złotych. W porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku świadczenia te znacznie wzrosły. Jest to dowód wysokiej dojrzałości obywatelskiej ludzi i prostego a znamiennego faktu — nie ma nic cenniejszego nad zdrowie. A warunki pracy, nowoczesność i jakość aparatury technicznej ma przecież wpływ także na efekt pracy naszej służby zdrowia. (R)



Fot. OKTAWIAN HUTNICKI

opinie

Kim był człowiek, który zbudował kolej przez Andy? Polakiem. Nazywał się Malinowski. Styrkało się z nim kilku naszych luminarzy sztuki. Wiemy, która z pań i w jaki sposób natchnęła ich do napisania jakiegoś sonetu. O Malinowskim w naszej historii głucho. Nikt nie pisze jego monografii, bo nie znamy jego życia. Jego dzieło musi mu starczyć za pomnik i wpis do historii. A przecież kierował armią ludzi nie mniejszą niż ta, jaką Napoleon wygubił pod Moskwą, atakował szczyty gór do tej pory niedostępnych. Za narzędzie miał o sto lat mniej doskonałą technikę a jednak jego mosty szarpane wichurami na górskich przełęczach służą do dziś.

Nie więcej szczęścia mieli ci giganci naszego przemysłu, co trudzili się w kraju i dla kraju. W zagłębiu kieleckim, w Samsonowie, powstał w roku 1598 pierwszy wielki piec. Zbudował go Hieronim Caccia sprowadzony z Włoch przez Jerzego Radziwiłła. O Radziwiłła Panie Kochanku, playboyu ówczesnym mamy szczegółowe przekazy. O Jerzym niewiele się wspomina, jedynie Kacper Niesiecki w swoim herbarzu poświęca mu kilka linijek, że marnował majątek na sztuk i nauk wspomaganie, że za jego życia i w jego dobrach w Kieleckiem „Miedziane i srebrne otworzyły się kruszce”. To wszystko.

Trudziło się koto wielkich pieców w latach późniejszych Szaniawski i Zalu-

ski, Piotr Michałowski, Lempe, Staszic, Drucki-Lubecki. Każdemu z nich dane było przejść do historii z innych przyczyn niż budowa krajowego przemysłu. Ostatniemu, Druckiemu-Lubeckiemu pamiętają rodacy, że był zagrzałym wrogiem Napoleona, przyjacielem cara, dusigroszem, dziwkami tego stopnia, że wyrugowany z urzędu srebra rodowe sprzedawał by rodzinę utrzymać.

Ten to dziwak zrujnowanego Królestwa przemysł i handel na nogi postawił, uregulował stosunki ekonomiczne z ościennymi mocarstwami. Stworzył podstawy programu dla pozytywi-

Z pytu archiwów...

stów mawiając uporzędkowane: Polsce trzech rzeczy potrzeba: „szkół, przemysłu i handlu oraz fabryk broni”. To ostatnie słowo było dlań bardzo pojemne. Bronią były wówczas w Europie tony żelaza i stali i licząca się pozycja gospodarza okrojonego państewka.

A inni? Kto wie jak nazywali się, jakie były ich losy, program społeczny i polityczny? Jakie były zapatrywania pierwszych naszych inżynierów, co trudziło się nad tym dziełem? Jak ginęli, bezimienni bohaterowie uruchamiający nowe maszyny przemysłowe? Bo wiemy tylko, że ginęli, że owa batalia o polski przemysł pochłaniała liczne ofiary. Kto wmurował im gdziekolwiek tablicę pamiątko-

wą, kto nazwał ich imieniem jakiś zakład? Czy z kolei my — pionierzy krakowskiego hutnictwa przejmując ich idee spróbowaliśmy także podtrzymać pamięć o nich?

Symbolem ciągłości tradycji hutniczej jest jedynie mała ekspozycja w budynku administracyjnym, zaznaczająca, że nasi przaszczurówie z epoki kamienniej robili tu spizowy oręż. A więc pomiędzy człowiekiem z maczugą a nowoczesnym kombinatem rozciągnęła się niezmiernie pustka? Tego dystansu nie próbuje skrócić nic. A więc ani jeden zaułek nie był wart w naszej dzielnicy miana któregoś z wielkich hutników polskich, wielkich uczonych ubiegłego wieku, przełomu a nawet lat burskich współczesności?

Mają tego, gdy próbuje się odtworzyć fakty i nazwiska ludzi, co kładli podwalinę pod tę hutę, widać jak ślad tak świeży osypuje się niepamięcią. Kto kładł ów kamień węgielny pod budowę, kto wbił drugą łopotę w miejsce, gdzie miały stanąć fundamenty pierwszego budynku miasta?

Któż wreszcie zbudował ten żłobek, co to kobiety — murarki — wnosily go dla dzieci? Z niemalym trudem kompletuje się nazwiska tych, co już odeszli, z nie mniejszym tych, co żyją i pamiętają. Oni sami, gdy nakładają się ich do spisywania wspomnień, wrzeszczą ramionami. Po co, o czym tu pisać, nie zrobiliśmy nic szczególnego.

A to dowód, że pewne tradycje w naszej świadomości są nad podziw trwałe. Dawno minęły czasy rycerskich skrzydeł, lecz obyczaj sławienia tych, co trudzą się wyłącznie mieczem nie minął. Z największym trudem rodzi się pamięć o zwykłych pracownikach zwyczajnych czasów, świadomość — że są to także bohaterowie. A. GORAZD

Obchody 35-lecia PRL i 30-lecia Nowej Huty

Już 17 lipca o godz. 16 w Teatrze Ludowym nastąpi ogłoszenie wyników współzawodnictwa w ogólnokrajowym konkursie „Osiedle — mistrzem gospodarności” (o czym piszemy oddzielnie) oraz wręczenie nagród i dyplomów. Po części oficjalnej — występ artystów scen krakowskich.

18 lipca o godz. 10 w sali obrad Urzędu Dzielnicy — uroczysta sesja DK FJN i DRN, połączona z dekoracją odznaczeniami państwowymi i odznakami honorowymi.

19 lipca — blok imprez młodzieży ZSMP-owskiej. O godz. 16 w Teatrze Ludowym odbędzie się spotkanie przodowników czynu 35-lecia PRL.

20 lipca — godz. 12 — składanie wieńców pod pomnikiem Włodzimierza Lenina, o godz. 20.30 — wielkie Ognisko Lipcowe nad Zalewem.

21 lipca — godz. 18 — koncert orkiestry HiL nad Zalewem.

22 lipca — godz. 17 — występ zespołu bułgarskiego, również nad Zalewem. W tym samym dniu od godz. 15 uczestniczymy w finale rozgrywek piłkarskich LZS-ów o Puchar Naczelnika Dzielnicy, połączonym z 40-leciem klubu „Zjednoczeni” Branice i imprezą artystyczną (w os. Branice).

Z ŻYCIA PARTII

Tajemnicą poliszynela jest że od jakości materiałów ogniotrwałych zależy nie tylko jakość ale i ilość stali. Tymczasem do paradoksów zaliczyć należy fakt, iż czyni się po prostu cuda, by zwiększyć z dnia na dzień produkcję stali, zapominając o ciągłych produkcyjnych wytworach niezbędnych do tej produkcji materiały ogniotrwałe. A przecież tylko w równoległym modernizowaniu ulepszeniu i zwiększaniu tych dwu linii można intensywnie zwiększać produkcję stali.

Jak do tego czasu, ludzie parający się w naszym Kombinacie produkcją materiałów ogniotrwałych nie tylko na nasze potrzeby, ale i Huty Katowice, czynią wiele by podjąć tym zadaniem. Prawda jednak jest taka — o czym mówił w swoim wystąpieniu na posiedzeniu egzekutywy KF PZPR omawiającym to zagadnienie kierownik ZO L. Kowar — że Zakład Materiałów Ogniotrwałych wybudowany został na potrzeby kolosa metalurgicznego Planu Sześcioletniego — mającego produkować rocznie 1,5 miliona ton stali. Tymczasem, jak wiadomo, dziś produkujemy prawie siedem milionów ton stali, ale stary zakład pozostał z niewielkimi tylko przybudówkami. Część załogi, która przetrwała w tym zakładzie ćwierć wieku, w dalszym ciągu pracuje w nader ciężkich warunkach, które nie mogą być czynnikiem sprzyjającym stabilności, a tym samym muszą niekorzystnie wpływać na samą produkcję.

Wszystkie prace modernizacyjne jakich dokonano w Zakładzie Materiałów Ogniotrwałych w całej jego historii, przeprowadzono w zasadzie systemem gospodarczym. Taki system nie może stać się radykalnym źródłem modernizacji mogącym zabezpieczyć w materiałach ogniotrwałych stale unowocześniającą się przemysł metalurgiczny. Jak dotąd to się udawało, ale przy jakże ogromnym wysiłku załogi. Trzeba nawet powiedzieć, iż przy tak zintensyfikowanym procesie technologicznym w naszym Kombinacie, materiały produkowane u nas posiadają najwyższe parametry jakościowe w kraju. Bowiem w ZMO kadra inżynierów, techni-

ków i reszta załogi czyniła wszystko aby nadać za wymaganiem stalownictwa, choć nie wolno zapominać o warunkach pracy, w jakich to dotychczas się dokonywało. Załoga ZMO dotkliwie odczuwa wysoką temperaturę, zapylenie ale i konsekwencje jakie niesie z sobą chemia produkcji tworzyw ogniotrwałych.

Całe nowoczesne hutnictwo opiera się na jakości wyrobów materiałów ogniotrwałych i od tego nie da się uciec. Jeśli by popatrzeć na nasz ZMO historycznie, to można by jego dotychczasową działalność produkcyjną podzielić na dwa etapy. Pierwszy, to trwający gdzieś do 1970 roku, kiedy to zajmowano się tylko produkowaniem, usprawnianiem i

paradoksalnej sytuacji, w jakiej ZMO się znajduje. Wiadomo, że zakład wchodzi w skład Kombinatu HiL, ale branżowo podporządkowany jest Zjednoczeniu Materiałów Ogniotrwałych. Wydawałoby się, że wobec tego ZMO występuje w roli pokornego ciecia, które dwie małki ssie. A jednak tak nie jest. O dobre wyroby dopomina się kombinat, bo ma takie prawo, podobnie i Huta Katowice, natomiast nie ma chętnego dołożenia na jego rozbudowę, poprawę warunków pracy załogi. Bowiem obydwa zwierzchnicy traktują zakład jak nieślubne dziecko. Może też i dlatego ZMO odbiega tak od pozostałych zakładów Kombinatu, może także i dlatego ciężiej się tam pracuje. Na jak długo star-

Sukcesy i kłopoty ZMO

uszlachetnieniem produkcji. Kiedy zaczęto wprowadzać nowe procesy metalurgiczne jak np. piec tandem czy konwertory, nasze hutnictwo stanęło przed problemem importu materiałów zagranicznych, za które trzeba było płacić słono. Stąd też w ZMO rozpoczęto prace poszukiwawcze, mające na celu zastąpienie materiałów importowanych. Ta batalia rozpoczęła w 1970 roku, dała kapitalne wyniki. Tak więc na dziś mamy bezwodne i wyroby dolomitowe, ongiś tak bardzo kosztowne, zostały w całości zastąpione produkowanymi w naszym Kombinacie. Na dziś zaspokaja się nimi potrzeby własne i Huty Katowice. Dodać zaś należy, że wyniki jakościowe stali osiągane z krajowych materiałów są wyższe niż z importowanych.

Faktem jest, że ZMO systematycznie unowocześnia swoją produkcję, o czym świadczą wyniki, ale trzeba postawić przy tym także pytanie, jakim kosztem się to dzieje? Bowiem wraz ze wzrostem zadań muszą systematycznie ulegać poprawie warunki ludzkiej pracy a na tym polu jest zbyt wiele do zrobienia. Brakuje radykalnych systemów odpylających i klimatyzujących, nie mówiąc o wielu innych potrzebach. Na dziś już nie wystarczą półśrodki, zakładowi trzeba przyjść z radykalną pomocą, bo pracujący z takim wyrzeczeniem ludzie z ZMO zasłużyli sobie na to.

Nie myśli się także o dość

czy taka polityka, to się może okazać trochę za późno. Ale o tym w odpowiednim czasie.

Z uznaniem mówiono na posiedzeniu egzekutywy o osiągnięciach kadry inżyniersko-technicznej w produkcji antyimportowej i udziale załogi we wdrażaniu nowych technologii. Podkreślano niejednokrotnie potrzebę modernizacji zakładu i automatyzacji linii produkcyjnych. To nie tylko kwestia jakości i wydajności wyrobów lecz także poprawa warunków pracy półtoratysięcznej załogi — ludzi, których ręce dotąd są tu niezastąpione. Środki i nakłady na modernizację winny być zapewnione w ramach „unowocześniania” wydziałów typowo hutniczych, bo choć ZO jest jednostką branżową odmianą, to przecież od jakości jego wyrobów uzależniona jest żywotność hutniczych obiektów i urządzeń oraz także jakość produkcji stali i wyrobów walcowanych.

Stwierdzono również konieczność reaktywowania przyświecającego w Kombinacie Zakładzie Badawczym, laboratorium doświadczalnego dla potrzeb ZO... Wnioski te szczegółowo sformułowane zostaną skierowane do dyrektora technicznego.

Drugim tematem obrad była analiza rozwoju sił partii w drugim kwartale br.

Obradom przewodniczył sekretarz KF — Józef Węziół. (R)

Skład Obywatelskiego Komitetu Obchodów 22 Lipca w Nowej Hucie

1. Stanisław Bartosz — w-ce przewodniczący DRN, prezes DK ZSL,
2. Jan Babas — sekretarz KD PZPR,
3. Józef Bryła — członek egzekutywy KD PZPR NH,
4. Janusz Bierzgalski — I sekretarz KU PZPR AWF,
5. Edward Cisowski — w-ce przewodniczący DRN, przewodniczący Rady Kombinatu HiL,
6. Wiesław Chmielowski — komendant KD MO,
7. Czesław Drożdż — dyrektor naczelny Kombinatu Huty im. Lenina,
8. Stanisław Dudek — członek egzekutywy KD PZPR NH,
9. Jan Engel — przewodniczący ZD TPRP,
10. Władysław Kaczmarek — I sekretarz KZ PZPR Mostostal,
11. Kazimierz Kuras — poseł na Sejm PRL,
12. Jerzy Lubas — sekretarz KD PZPR NH,
13. Kazimierz Miniur — członek egzekutywy KF PZPR HiL, przew. ZF ZSMP,
14. Franciszek Misiuda — przewodniczący ZD ZBoWiD,
15. Antoni Mroczyk — I sekretarz KD PZPR NH,
16. Józef Nowotny — członek KC PZPR, I sekretarz KF PZPR HiL,

17. Michał Osiecki — dyrektor Zespołu Szkół Elektrycznych,
18. Ewa Przeniasło — komendant Hufca ZHP Nowa Huta,
19. Romuald Pietruszka — przewodniczący ZD LOK,
20. Tadeusz Roman — przewodniczący DK SD, w-ce przew. DRN,
21. Stanisław Suchoński — przewodniczący DK FJN,
22. Kazimierz Skołuba — członek KD PZPR, z-ca dyr. KPSP,
23. Stanisław Szczygielski — sekretarz KS PZPR,
24. Kazimierz Toporowicz — rektor AWF,
25. Józef Węziół — sekretarz KF HiL,
26. Henryka Winiarska — członek KD PZPR NH, przew. Komisji Propagandy i Szkolenia,
27. Marek Wierzbę — przewodniczący ZD ZSMP,
28. Józef Woźniak — I sekretarz KZ PZPR Budostal,
29. Zbigniew Wrotek — komendant dzielnicowy ORMO,
30. Zdzisław Zaręba — naczelnik dzielnicy Nowa Huta,
31. Edmund Zorzić — sekretarz KD PZPR NH.

Mistrzowie gospodarności

(Dokończenie ze str. 1)

Wśród wyróżnionych nagrodą Prezydenta w wysokości 15 tys. złotych znalazł się Komitet osiedli Centrum B, Słoneczne, Szklane Domy a nagrodą 10 tysięcy złotych Komitet osiedla Czyszyń, Komitet osiedli Centrum C, Urocz. i Zaady oraz Komitet osiedli: Centrum A, Hutnicze i Ogrodowe.

Na szczeblu województwa podsumowano także wyniki konkursu „Samorząd w służbie

mieszkańców” w grupie miast do 20 tys. mieszkańców i powyżej. W tej drugiej grupie pierwsze miejsce przyznano oczywiście Komitetowi Osiedlowemu osiedli: Szkolne, Sportowe i Zielone; a także Radzie Oddziału nowohuckiego WSS „Społem”. Zespołowi Szkół Elektrycznych i Przedsiębiorstwu Budownictwa Przemysłowego „Budostal-3”.

Wszystkim wyróżnionym składamy serdeczne gratulacje! (R)

WYJAZDY NA KOLONIE I POWROTY DZIECI

Ośrodek Wczasów i Kolonii Kombinatu HiL zawiadamia, że w najbliższym czasie nastąpi wyjazd dzieci na II i III turnus kolonijny do:

Porąbka — 16. 07. 79 godz. 8.00.

Piotrkowice — 20. 07. 79 godz. 10.00.

Przyjazdy z I i II turnusu:

Porąbka — 16. 07. 79 godz. 13.00.

Piotrkowice — 20. 07. 79 godz. 12.00.

Lubaczów — 21. 07. 79 godz. 18.00.

Miejsce zbiórki dzieci oraz ich odbioru po przyjeździe jest Hala KS „Hutnik” (Al. Rewolucji Kubańskiej).

Serdecznie dziękuję Radzie Zakładowej oraz załodze Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej za okazaną pomoc w ciężkich chwilach dla mnie i całej rodziny w związku z tragicznym zgonem Żony.

WŁADYSŁAW MATUSZCZYK Z RODZINA

PAŃSTWU
Marcie i Andrzejowi BUGAJSKIM

serdeczne wyrazy współczucia z powodu tragicznej śmierci Rodziców składają

KOLEŻANKI I KOLEDZY Z WYDZIAŁU W-93

NAGRODA W KONKURSIE „SZTANDARU MŁODYCH” DLA RED. HENRYKI ROSIEK Z „GNH”

Miło nam donieść, że w ogólnokrajowym konkursie na reportaż pn. „Polska naszych racji” ogłoszonym przez redakcję „Sztandaru Młodych” oraz Młodzieżową Agencję Wydawniczą z okazji 35-lecia PRL, jedna z lauretek została naszą koleżanką red. HENRYKA ROSIEK. Za reportaż z początków budowy Nowej Huty pt. „Murarka Mietka” otrzymała ona trzecią nagrodę (pierwszej nie przyznano).

Koleżance Heni serdecznie gratulujemy z powodu tego wyróżnienia! „GNH”

U strażaków w Karwinie

Z inicjatywy siedmiu odważnych powstała przed 50 laty Ochotnicza Straż Pożarna w Karwinie. Wtedy, w 1929 roku, jej członkowie wyruszyli do walki z żywiołem z ręczną sikawką, drabiną i hosiakiem. Dziś mają do dyspozycji nowoczesny sprzęt, uzyskany nie tak dawno, m. in. dzięki pomocy naszego Kombinatu.

Właśnie w ostatnią niedzielę odbyła się w Karwinie niecodzienna uroczystość: przekazanie sztandaru, ufundowanego przez miejscowe społeczeństwo z inicjatywy Gminnego Komitetu Frontu Jedności Narodu — futejszej preżnie działającej OSP, której naczelnikuje inicjator wielu czynów społecznych Zenon Kowalski, a prezesuje Tadeusz Stefański.

To właśnie zasługa strażaków, że powstał w Karwinie kosztem 1 miliona 200 tysięcy złotych DOM STRAŻAKA, który od czerwca 1975 roku

służy mieszkańcom wsi jako centrum życia społeczno-kulturalnego. W rok później nieopodal Domu wybudowano estradę. Teraz — członkowie Ochotniczej Straży postawili sobie za punkt honoru zbudować basen — zbiornik przeciwpożarowy, który pomieści 200 metrów sześciennych wody, a więc tyle co sto beczkowozów. To ważne — bo Karwin w czasie suszy cierpi dotkliwie na brak wody.

W tych wszystkich pracach inicjowanych przez strażaków, uczestniczą mieszkańcy wsi, a od lat przychodzi im z pomocą załoga Pionu Głównego Mechanika, współpracująca z podopieczną gminą w Koniuszy. Toteż w wystąpieniach naczelnika i z-cy naczelnika Urzędu Gminnego — Stanisława Bogala i Władysława Witulskiego wiele słów uznania i podziękowań kierowano pod adresem I sekretarza KZ TM — Mariana Bachana.

Występy do 22 lipca

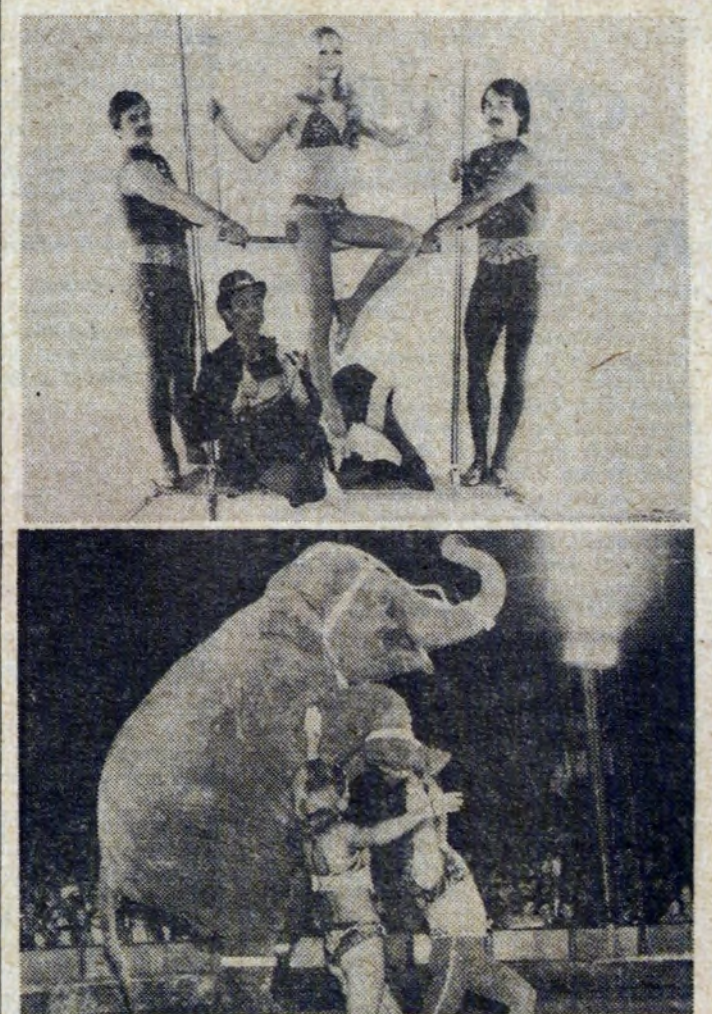
Cyrk przyjechał!

perfekcji umiejętności czwórka akrobatów „Glorias” z NRD.

Wiele radości przysparza najmłodszym widzom tresura zwierząt: papug, gołębi, koni, ślicznych białych pudli i oczywiście słoni. I nie po raz pierwszy okazuje się, że porzekadła w rodzaju „niezgrabny jak słoń” czy „rusza się jak słoń w składzie porcelanę” ani rusz do cyrkowych słoni nie pasują. Szkoda tylko, że zabrakło na arenie zapowiadanych w drukowanym programie lwów, szympanсів i niedźwiedzi. To by dopiero była uciecha! Ale dyrekcja, która także w programie zastrzegła sobie prawo jego zmia-

ny — jest w porządku. Po prostu — jak dowiedzieliśmy się, jeden z treserów jest ciężko poturbowany, a dwaj jego koledzy wraz ze zwierzętami uczestniczą w festiwalu sztuki cyrkowej w Moskwie. Zresztą program, który mistrzowie areny prezentują w Nowej Hucie i tak trwa blisko trzy godziny i wywołuje śalwy zdrowego śmiechu. To zasługa bezpośrednich, bezceremonialnych kłownów.

Dla wszystkich, którzy lubią cyrk, mamy dobrą wiadomość. Cyrk Arena ze względu na duże zainteresowanie występami, przedłuża swój pobyt w naszej dzielnicy do 22 lipca. BR



Ułatwia pracę sobie i innym



pem, zapięte na ostatni guzik i znów inż. Bednarski zgłosił projekt przebudowy trzonu tego pieca. Efektem tego stało się zgłoszenie patentowe. Nie mówiąc o korzyściach dla Kombinatu.

Jako człowiek od myślenia technicznego nasz „Racjonalizator XXX-lecia” (otrzymał niedawno ten tytuł) jest bardzo wszechstronny. Jest zdobywcą 6 nagród krajowych w konkursach z zakresu poprawy warunków pracy i ochrony środowiska. Jeden z jego patentów, którego zastosowanie poprawia znacznie komfort pracy suwnicowego, zastosowano także w Hucie „Katowice”. Nie sposób zresztą wymienić wszystkie 249 pomysłów jakie stały się projektami racjonalizatorskimi, które zgłosił w ciągu 25 lat pracy w Kombinacie. O swoich usiłowaniach mówi po prostu, że wynikają one z chęci ułatwienia sobie i innym pracy. To wszystko.

W momencie gdy Kombinat zamierzał uruchomić produkcję blach transformatorowych inż. BRONISŁAW BEDNARSKI był w centrum przygotowań do tego ważnego kroku. Wyjechał do Stanów Zjednoczonych, by na miejscu zorientować się w jakich warunkach produkuje się ten ważny i nowy gatunek blachy.

Najbardziej zainteresował go problem wygrzewania blach tego typu. Po oględzinach stwierdził, że jest w stanie przystosować istniejące piece do nowych zadań.

— Piec jaki mieliśmy zakupić był w stanie dać 50 ton blachy w ciągu godziny — mówi — Nasze po przystosowaniu zwiększyły tę ilość do 200 ton. O jakie ilości i sumy tu chodzi można sobie wyobrazić. Licencjo dawcy nie mogli się nadziwić, że potrafiliśmy tak gładko rozwiązać ten problem. Lecz rozwiązanie problemu technicznego to była jedna sprawa, druga dotyczyła sprawy jeszcze ważniejszej — odpowiedzialności, jaką wzięli wspólnie ze mną moi zwierzchnicy za wdrożenie tego rozwiązania, zainwestowanie niemałych sum w przedsięwzięcie. Bez tego, bez ryzyka jakie podejmowaliśmy wspólnie, nie udało by się nic zrobić.

Tak się składa, że jedno zwycięstwo zachęca do kolejnych wysiłków. Gdy Francuzi dostarczyli prototypowy piec dla Kombinatu, nie wszystko w nim było, jak to bywa z prototy-



Nie często się zdarza, aby 33-letni człowiek miał na swoim koncie tak duży dorobek racjonalizatorski. Szczyci się nim KAZIMIERZ PYŻ, brygadzieta utrzymania ruchu w Wydziale Obróbki Walców. W tym właśnie wydziale rozpoczął pracę jako praktykant, uczeń Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Potem był

Pierwszy w resorcie

bie. Zresztą to wcale nie o mnie wyłącznie mowa, ale o wielu moich kolegach, bo projekty w większości opracowujemy wspólnie. Ja sam wykonuję rysunki techniczne, a następnie również sami robimy prototyp, bez zlecenia roboty komunalnej. Muszę powiedzieć, że nasz wydział liczy zaledwie 95 pracowników, a w roku ubiegłym złożyliśmy 51 projektów. To chyba o czymś świadczy.

Rzeczywiście sprawa jest co najmniej niezwykła. Na każdego pracownika wydziału wypada ponad pół wniosku. A więc? Dużo racjonalizatorów liczy ten wydział!

„Tajemnica” ruchliwości racjonalizatorów w P-67 sprowadza się do bardzo prostego faktu — niezwykle sprzyjającego temu ruchowi klimatu w wydziale.

— Chyba niewiele zdziałalibyśmy — mówi Kazimierz Pyż — gdyby nie życzliwe, przyjazne i pomocne po-

dejsie naszego kierownictwa. Jest doskonała atmosfera dla naszej działalności, jest zrozumienie, że pracujemy przecież z myślą o wydziale i hucie. A po to do popisu akurat tutaj mamy ogromne. Wykonujemy przecież usługi dla wszystkich walców, gdy chodzi o obróbkę walców. To i owo można ulepszyć, warto więc pokręcić głową, popracować dodatkowo. Efekty przyniosą nam ogromną satysfakcję. Trudno mi wymienić konkretne projekty, bo było ich bardzo dużo. W sumie do końca 1978 roku złożyłem, sam lub z kolegami, 126 wniosków. Wprawdzie na tablicy przy bramie Kombinatu setkę mi skreślono, zostawiając tylko 26, ale to po prostu pomyłka. Nasze wnioski, najogólniej mówiąc, dotyczą spraw związanych z regeneracją walców, ze zmianami konstrukcyjnymi — mechanicznymi, elektrycznymi, technologicznymi. Przyczynili-

śmy się również w pewnym stopniu do wyeliminowania drogiego importu niektórych części. Ale jeszcze raz podkreślam, że gdyby nie życzliwe podejście do tych zagadnień kierownictwa i dozoru...

— Z naszych osiągnięć korzystają również inne huty w Polsce i to nas cieszy. A wracając do projektów. Interesuje pani, czy wszystkie zostały zastosowane. Na tych 126 — wprowadziliśmy do produkcji 118. W tym roku złożyłem dalszych 19 projektów, z tego jeden tylko odrzucono. Nasza komórka wynalazczości pracuje naprawdę hukiawicznie i dziwię mnie ogromnie narzekania kolegów z innych wydziałów. Często niestety słyszy się o długiej drodze projektu do realizacji.

Pytam pana Kazimierza o efekty wymierne, w złotychkach, ale — jak mówi — nie wszystko da się wylczyć tak konkretnie. Po krótkim zastanowieniu się, stwierdza:

— Sam przysparzyłem wydziałowi około 4 mln złotych, natomiast we współpracy z kolegami chyba 10 milionów. Nie tylko złotówki liczą się jednak, chodzi także o usprawnienie pracy, eliminowanie jej uciążliwości, a to już o wiele trudniejsze do przeliczenia na brzęczącą monetę.

Kazimierz Pyż posiada liczne dowody uznania za swą racjonalizatorską działalność. Przed kilku laty, gdy był jeszcze w wieku „młodzieżowym”, zajmował w Turnieju Młodych Mistrzów Techniki miejsca pierwsze i drugie. Przed dwoma laty, a także w roku ubiegłym zajął I miejsce w efektach racjonalizatorskich — wśród robotników. W roku 1978 przypadło mu w udziale I miejsce w województwie krakowskim, a także w resorcie hutnictwa. Przed kilku dniami wrócił z Warszawy, dokąd był zaproszony na spotkanie czołowych racjonalizatorów z całego kraju. Towarzysze Kruczek, Jagielski i Zandarowski wręczali nowatorom produkcji dyplomy i nagrody. Pyż również dostał piękny dyplom i nagrodę — za szóste miejsce w kraju. To się liczy! Było to podsumowanie ogólnokrajowego współzawodnictwa o tytuł „Mistrza Racjonalizacji”. Posiada także złotą odznakę KRZZ, srebrny Krzyż Zasługi, Odznaki Janka Krasickiego — brązowa i srebrna przy Odznace Racjonalizatora. Produkcji „Pierwszy w Kombinacie” otrzymał „Kartę osiągnięć racjonalizatora i wynalazcy”.

Kazimierz Pyż, ojciec dwóch synów, znajduje czas na wszystko i tylko on jeden wie, jak to się robi. Nie ogranicza się przecież do pracy zawodowej i racjonalizatorskiej. Jest także członkiem egzekutywy POP, prezesem TKKF przy P-67, skarbnikiem koła KTiR.

A mówi się powszechnie o tym, że brak nam dzisiaj czasu na wszystko. Więc właściwie jak to jest z tym Pyżem?

DANUTA RYBARCZYK



Dopiero w ślad za tym idą wyróżnienia, nagrody, wyrazy uznania i satysfakcja z poniesionego trudu, włożonego wysiłku, który procentuje.

ANNA GORAZD

tokarzem, frezerem a nawet suwnicowym.

Najbardziej interesuje mnie zawsze sprawa początków jakiegokolwiek działalności społecznej czy zawodowej. A więc, jak to się właściwie dzieje, że ktoś nagle wpada na pomysł ulepszenia czegoś, złożenia wniosku, wymagającego przecież niemałego wysiłku, poświęcenia wolnego czasu?

— Proszę pani — mówi sympatyczny pan Kazimierz — to jakoś przyszło samo. Dzisiaj już nawet nie pamiętam, czego dotyczył mój pierwszy projekt racjonalizatorski. Dość na tym, że park maszynowy w naszym wydziale do najnowszych nie należy, że brak jest części zamiennych, że regeneracja walców nie odbywała się często bez drogiej, zakupywanych za dewizy części. Trzeba było więc ruszyć trochę głową, aby pomóc wydziałowi, hucie i... so-

dejsie naszego kierownictwa. Jest doskonała atmosfera dla naszej działalności, jest zrozumienie, że pracujemy przecież z myślą o wydziale i hucie. A po to do popisu akurat tutaj mamy ogromne. Wykonujemy przecież usługi dla wszystkich walców, gdy chodzi o obróbkę walców. To i owo można ulepszyć, warto więc pokręcić głową, popracować dodatkowo. Efekty przyniosą nam ogromną satysfakcję. Trudno mi wymienić konkretne projekty, bo było ich bardzo dużo. W sumie do końca 1978 roku złożyłem, sam lub z kolegami, 126 wniosków. Wprawdzie na tablicy przy bramie Kombinatu setkę mi skreślono, zostawiając tylko 26, ale to po prostu pomyłka. Nasze wnioski, najogólniej mówiąc, dotyczą spraw związanych z regeneracją walców, ze zmianami konstrukcyjnymi — mechanicznymi, elektrycznymi, technologicznymi. Przyczynili-

150 wniosków w produkcji



lami i opracowaniami naukowymi, bądź trudno dostępnymi publikacjami.

— Który z moich wniosków cenię sobie najbardziej? Chyba ten z roku 1971. Do tego czasu dysze wielkopieczowe, którym przepalily się otwory były po prostu złomowane. A wartość każdej wynosiła około 12 tysięcy złotych, wymienia się ich rocznie od 220 do 260.

— Teraz stosuje się nasz pomysł, nasz to znaczy mój, inżyniera Myślaka i Kasprzyka z W-17, stosuje się regenerację starych dysz.

— Pomysłów racjonalizatorskich — mówi nasz bohater — jest bardzo wiele. Biorąc się one stąd, że człowiek widzi niedogodności i utrudnienia w pracy, próbuje ułatwić sobie robotę. Nie wszyscy pracownicy jednak zdobywają się na złożenie wniosku. Dlaczego? Zrażają ich krzyżowe drogi, jakie trzeba przebyć przy realizowaniu się pomysłów. A przecież zdarzało mi się, że mój wniosek odrzucony czy też odrzucony przez pięć lat, w 6 roku od momentu urodzenia się, zdobył uznanie. Nie uważam, że jest to sytuacja jaką powinno się tolerować, lecz po prostu i tak się zdarza.

— Czego bym życzył racjonalizatorom? Lepszej atmosfery towarzyszącej ich działaniu. Aby byli przyjmowani z radością wówczas, gdy zjawiają się z pomysłem u swoich szefów, by nie musieli przebiegać przez ściana dla swoich wniosków, by komisja nie tylko zatwierdzała lub odrzucała ich pomysły, lecz także wysoki do ciała chciało podyskutować z twórcą o jego pomysły. Moim zdaniem, w ubiegłych latach był duży lepszy klimat dla nas niż obecnie. Trudno np. dotrzeć do niezbędnej nam literatury fachowej, zasięgnąć porady. Ja osobiście wiele zawdzięczałem przyjacielskim rozmowom na tematy techniczne z inżynierami Góldynem, Szpilą, Mroczem, Rolką, mistrzami poszczególnych pieców. Są to nasi serdeczni przyjaciele.

— Nadzieję dla naszego ruchu upatruję we współpracy z młodzieżą. Zachęcam młodych pracowników do składania projektów, dyskutuję z nimi na tematy techniczne. Uważam, że tym młodym trzeba stworzyć optymalne warunki rozwoju i zainteresowania sprawami technicznymi i racjonalizacji. (ag)

Racjonalizator musi być wytrwały



Od początku istnienia Stalowni Martenowskiej był kłopot ze zrywaniem skrzepów z wlewnicy. Na czym polegał problem? Wlewnice, do których odlewa się płynny metal należy przed ponownym ustawieniem na wózki dokładnie oczyścić. Od jakości oczyszczenia wlewnicy zależy później jakość powierzchni wlewka. Ale nie tylko. Wcześniej przygotowuje się specjalne wkładki izolacyjne. Do wlewnicy ze skrzepem nijak wkładki nie przymocujemy. I oto w lutym 1978 roku JÓZEF JONIEC podpisał umowę z komórką wynalazczości w stalowni, że problem rozwiąże. Prawdę mówiąc niewiele w to wierzyło.

A tymczasem już w kwietniu Joniec z rozwiązaniem był gotowy. Opracował nawet prototyp. — Bądźmy sprawiedliwi, pomocą w opraco-

waniu służył mi nadmistrz Zdzisław Kroczek — mówi Joniec.

Prototypowe urządzenie zdało egzamin. Ludzie z oddziału przygotowania zestawów zaczęli mówić: Dwadzieścia pięć lat czekaliśmy na coś takiego i to najbardziej cieszyło Jońca. Bo dotychczas różnie się tu pracowało. Czyszczenie ręczne wlewnic jest bardzo niebezpieczne, wlewnice gorące, o spadnięcie nietrudno. Właściwie to trudno było nawet pracować zgodnie z przepisami bhp. A teraz suwnicowy sam może wykonywać operację zrywania skrzepów. Obecnie wykonano już drugie takie urządzenie i przekazano Stalowni Konwenterowej. Józefa Jońca zaś spotkała prawdziwa satysfakcja i... nagroda. Przyznano mu w tym roku drugie miejsce w ogólnopolskim konkursie BHP organizowanym przez Centralną Radę Związków Zawodowych. A kim jest Józef Joniec? W angażu ma napisane ślusarz-palacz. Jeśli określenie racjonalizator mogłoby funkcjonować jako zawód, to śmiało można by było Jońcowi i ten zawód wpisać do akt. Ma już na swym koncie... Właśnie ile? Gdy pytam go o ilość zgłoszonych wniosków racjonalizatorskich to sięga ręką do kieszeni. Wyjmuje mały notesik, a w nim zanotowane wszystkie pomysły zgłoszone i zastosowane. Jest ich ponad osiemdziesiąt. Decydujemy się więc ustalić pierwszą piątkę.

1. Opracowanie sposobu zdmuchiwania pyłu z płyt izolacyjnych. Powodowało to bardzo duże zapylenie. Obecnie pyły zdmuchuje się poza obiektem parą wodną i wodą.

2. Wyeliminowanie przysrzeliwa-

nia pistoletem „Grom” płytek izolacyjnych do wlewnic poprzez zastosowanie sprężyny. Za pomysł ten otrzymał ongiś drugą nagrodę na szczeblu huty w konkursie bhp.

3. Zmiana sposobu chłodzenia wlewnic poprzez zastosowanie mgły wodnej. Przyczyniło się to do zmniejszenia ilości pęknięć wlewnicy.

4. Zastosowanie specjalnych kleszczy do przewozu palet z materiałami ogniowtrwałymi. Wcześniej przy tej pracy często zdarzały się wypadki.

5. Właśnie ten, o którym powyżej. Satysfakcją dla Jońca jest jednak nie ustalanie listy, lecz sam fakt tworzenia.

— Racjonalizator musi być człowiekiem wytrwałym — mówi — To, że mnie się udało zgłosić tyle wniosków zawdzięczam właśnie wrodzonemu uporowi.

A skąd ta pasja racjonalizatorska? — pytam Józefa Jońca.

— Tak naprawdę to wszystko zaczęło się jeszcze w Rożnowie, w stolarni ojca — odpowiada. — Ojciec był stolarzem i kłodziejem w majątku Stańskich a ja często z nim przebywałem. Już jako młody chłopiec robiłem sobie sprzęt sportowy. Później pracowałem w elektrowni i tam się zetknąłem z ciekawymi urządzeniami. Podobnie było w wojsku. Trafiałem do szkoły mechaników samochodowych. Po wojsku przyjechałem do Nowej Huty. Przez prawie dziesięć lat rósłem co chwila wniatem, lecz nie zgłaszałem tych moich usprawnień. Kiedy dowiedziałem się że za takie pomysły można brać pieniądze, spróbowałem.

MIECZYSLAW GIL

Stołówka nr 8 do wynajęcia!

Wie o godzinę aby coś zjeść, bo przecież nigdy nie wiadomo czy w stołówce, do której się udają na posiłek, nie będzie dużej kolejki. Często zdarza się, że wielu nie zdąży zjeść spokojnie obiadu, albo w ogóle nie starcza im na to czasu.

Wybierając się na wizję lokalną do stołówki nr 8 sądziliśmy, że odbywa się tam remont wykonywany w porównywalnym tempie, bo przecież taki jest nakaz chwili, taka

potrzeba. Tymczasem spotkałmy jedną z pracownic, która tam wpadła na chwilę. W środku stołówki jak po powodzi, wszystko porozrzucane jak w opuszczonym domu. Na ścianach w jadalni dekracja jeszcze z Sylwestra. Nigdzie nikogo kto udawałby przynajmniej, że remontuje to pomieszczenie. Powybijane w ścianach dziury na wiatrę zięją otworami.

Smutny to i przykry widok. Od pracownicy dowiedzieliśmy

się, że stołówka została zamknięta na polecenie „Sanepidu”, ale też wiemy, że ostrzeżenia takie były nadsyłane na rok przedtem. Był chyba więc czas, by pomyśleć o remoncie a nie dumać już po zamknięciu stołówki, co z tym fantem zrobić.

Czekamy na jakiś znak na niebie i ziemi w tej sprawie. Skandalem bowiem jest to, iż stołówka stoi zamknięta a ludzie płaczą się po innych kuchniach. (m)

Temat dość trudny w każdym zakładzie pracy i dla każdej Komisji Mieszkaniowej, co wcale nie broni nam o nim dyskutować. Zabierając głos na łamach „Głosu Nowej Huty” pragnę ograniczyć się do wąskiej grupy naszej społeczności hotelowej, a mianowicie do hotelu żeńskiego Kombinatu Huta im. Lenina. Jest w hotelu tym specyficzna atmosfera i warunki socjalne wynikające z przyczyn, które dyktuje samo życie. Przychodzą do hotelu tego niewiasty w różnym wieku, wychodzą z czasem za mąż, zgodnie z ogólnie przyjętymi prawami natury mają dziecko lub dwoje, czekając na mieszkanie w międzyczacie starają się poczynić podstawowe zakupy, jak: lodówka, pralka, łóżeczko, wózek, wersalka, telewizor. Robią to profilaktycznie aby nie wejść do pustego pokoju z chwilą otrzymania mieszkania. Nie mówię o ciuchach związanych z istnieniem dziecka.

Zważmy teraz pobyt w hotelu do wydłużającego się czasu utrzymania mieszkania. Zagęszczenie w pokoju 4-osobowym z tytułu dzieci, które się nie liczą jako osoby, pomimo że łóżeczko lub dwa musi być ustawione, gotowanie, pranie, no i po urlopie macierzyńskim trzeba iść do pracy, na noc też. Jak zostawić samo dziecko bez opieki?

Regulamin hotelowy młode małżeństwa obowiązuje również. Po godz. 22-jej wstęp wzbroniony. Opieki dzieciom zapewnić nie można. Dobrze by było, aby kobiety nie wychodziły za mąż i nie miały dzieci, lecz jak do tej pory za-

ROZWAŻANIA NA CZASIE

rzędzenia takiego nie ma, więc wychodzą i mają dzieci, za których losy jesteśmy wspólnie odpowiedzialni na równi z matką i ograniczoną władzą rodzicielską ojca. Prócz tych problemów istnieje jeszcze jeden, mianowicie panny, które często zdobywają kwalifikacje, pracują na zmiany i z konieczności muszą ponosić trudny swego życia hotelowego, bo akurat są w pokoju gdzie jest dwoje dzieci. Jak się uczuć, wyspać i być sprawnym na sennicy lub opiekować się ciężko chorym człowiekiem w szpitalu? Tych przypadków zakład macierzysty nie uwzględnia.

Panna mieszkająca w zasadzie nie ma szans otrzymania, za kawałek, bo jest panna. Gdy wyjdzie za mąż też nie, bo mieszkać mało. W warunkach hotelowych małżeństwo jest zwykłą fikcją, nie mówiąc o kwestii wychowania młodego pokolenia przez rodziców. Jak do tej pory nie znalazł się nikt, by kwestie hotelu żeńskiego i dzieci w miarę optymalnie rozwiązać. Choćby w Międzynarodowym Roku Dziecka, który słownie na swym terenie tak szumnie propagujemy. Na nie zają się wszelkie uchwały, gdy zabraknie naszego dzia-

nia. Posługuję się również dwoma skrajnościami. Działającemu od 14-stu lat jednemu z najstarszych przewodniczących Samorządu Hotelowego, gdy się ożenił, zaproponowano mieszkanie za 300 tys. zł. Gdy był kawalerem mieszkania otrzymać nie mógł. Czy młode małżeństwo może sobie na taki wydatek pozwolić? To daje pod rozwagę i dyskusję władzom. Do hotelu żeńskiego kieruje się osobą z dzieckiem pomimo, że i tak zagęszczenie jest nadmierne.

Bliski są mi dzieci nie tylko w okresie trwania Międzynarodowego Roku Dziecka, ale na co dzień, również ich matki i ojców, lecz moim życzeniem jest, by nie tylko były one bliskie dla mnie, ale również dla Zm. Rady Kobiet i kierownictwa, o co w imieniu tej wąskiej społeczności apeluję!

JAN KŁOS
Przew. CSHH

Oczywiście, że nie ma takiego napisu na stołówce numer 8 mieszczącej się w Osiedlu Młodości, ale dziwi nas, że taki napis nie wisł, bo właściwie stoi ona zamknięta na cztery spusty.

Jeszcze do pierwszego czerwca stolowało się tu średnio półtora tysiąca ludzi, mieszkańców hoteli robotniczych będących pracownikami Kombinatu. Dziś ta ogromna masa ludzi musi wracać z pracy wysiadł wcześniej z autobusu i korzystać z posiłków w DMH. Także ci, którzy jada do pracy, muszą wcześniej wychodzić z domu pra-

KTO INNY WYBRANY - DO WŁADZ LOK

W ubiegłym tygodniu przedstawiliśmy mylnie nazwiska przewodniczących komisji Zarządu Fabrycznego LOK HiL. Poniżej przedstawiamy rzeczywistych przedstawicieli tych komisji:

Komisja Organizacyjna: Przew. Stanisław Pasula. Komisja ds. Imprez i Sportów Obronnych — przew. Józef Placha. Komisja ds. Szkolenia i Propagandy — przew. Jerzy Czarnopyska, Zespół ds. finansowych — Józef Spyrka.

Wybranych działaczom gratulujemy i życzymy owocnej pracy. Równocześnie serdecznie przepraszamy za mylne podanie nazwisk. (ag)

BIBLIOTEKA TECHNICZNA HUTY IM. LENINA POLECA:

ZIOLKOWSKI Zdzisław — „CHEMIA KWANTOWA”.
KOŁOS Włodzimierz — „CHEMIA KWANTOWA”.
Dla chemików, dla mechaników, dla inżynierów chemików i techników. Książka może służyć jako podręcznik do nauki na wyższych uczelniach technicznych.

Dla inżynierów i magistrów inżynierów chemików i mechaników zatrudnionych we wszystkich gałęziach przemysłu chemicznego. Mogą z niej korzystać słuchacze wyższych uczelni technicznych.

KŁOCZKO Eugeniusz — „METODY EKSPERYMENTALNE W CHEMII”.
Jest adresowana do czytelników, którzy z racji swych studiów lub pracy zawodowej stykają się z problemami chemicznymi. KRYSZYNA CIASTON

Z. TKACZYK — „LINIOWE UKŁADY SCALONE”
dla inżynierów elektryków, dla studentów wyższych uczelni technicznych.

Zyczenia od „Trzynieckiego Hutnika”

W tych dniach redakcja nasza otrzymała miły telegram od zaprzyjaźnionej z nami Redakcji „Trzynieckiego Hutnika” z Czechosłowacji. Oto jego treść:

„Droży przyjaciele! Z okazji 35 rocznicy Odrodzenia

Polski przesyłamy Wam najserdeczniejsze pozdrowienia i życzenia. Życzymy wielu sukcesów w budownictwie socjalizmu w Waszym kraju, zas Wam osobiste dużo sukcesów w pracy i zadowolenia w życiu prywatnym”.

ZESPÓŁ REDAKCJI „TRZYNIECKIEGO HUTNIKA”

Gdzie są przyczepy?



Montaż wiaty na przyczepy campingowe: od lewej — C. Kopek, J. Szostak, a w głębi K. Sikora i S. Skrzypek.

Pracownicy huty korzystający z parkingu samochodowego zapewne zauważyli, że zniknęły z niego stojące przez jesienno-zimowy okres przyczepy campingowe. Niekiedy nawet widząc te domki na kółkach psoczyli pod adresem ludzi, którzy — ich zdaniem — nie dbali o stan przyczep. Były przecież bez dachu ochronnego, bez zabezpieczenia przed kradzieżą czy zdewastowaniem, jednym słowem były narażone na niezbyt dogodne warunki atmosferyczne.

Brak przyczep rodzi pytanie — gdzie one są? Nawet jeśli uwzględnic sezon urlopowy... Odpowiedź jest równocześnie dowodem, że zastrzeżenia zawarte na wstępie nie mają podstaw. Troska o ich stan techniczny i czystość, dbałość o wspólne mienie nie były i nie są sprawami obojętnymi dla osób odpowiedzialnych, głównie z zarządu Klubu „Tandem” z prezesem kol. J. Szostakiem na czele. Dziś przyczepy stoją pod zadaniem, skutecznie chroniącym przed pyłem, deszczem i amatorami cudzego mienia.

W dniu 5 lipca odbyło się formalne przekazanie do użytku wiaty składanej, metalowej co było finałem dość

długich starań. Przekazania dokonał wiceprezes Zarządu Oddziału PTK Z. Wyżga oraz wiceprezes Zarządu Fabrycznego LOK S. Pasula. Trzeba przypomnieć, że zakup przyczep finansowała Związkowa Rada Kombinatu. Wiata jest rezultatem decyzji szefa transportu Kombinatu Huta im. Lenina inż. W. Szczepańskiego i sprzyjającej wykonawstwu opinii gł. mechanika inż. Piekarskiego. Jest rezultatem pracy fachowców z wydziału konstrukcji i miękkości serca dla klubu „Tandem” ze strony inż. J. Przybylskiego, który potrafił znaleźć czas spośród innych pilnych zamówień. Wreszcie, jest także rezultatem trudu aktywności klubowego zwłaszcza w fazie składania wiaty i prac wykonawczych, kolegów — inż. T. Bryka — projektanta wiaty, J. Chwałki, S. Skrzyńskiego, K. Sikory, R. Słupczyńskiego, S. Miszczyka, P. Słodka, E. Ruska, J. Kłóska i C. Kopki. Na specjalne podkreślenie zasługuje działanie prezesa Klubu „Tandem” kol. J. Szostaka, który wiacie poświęcił najwięcej czasu od momentu starań na wykonanie wiaty aż po rzeczowe wykonawstwo. (JR)

KIM JEST Mieczysław Rząca?

Słuszarzem utrzymania ruchu, hutnikiem, pracownikiem wydziału wielkich pieców od momentu gdy uruchamiano „jedynkę”. A przed tym robił od maja 1953 roku w dziale konstrukcji stalowych elementów do budowy swego przyszłego miejsca pracy, kolumny, zsypy gardzielowe dla pieców.

Jest także społecznikiem, co oceniano wysoko i licznymi odznaczeniami, które już w swoim tytule mówią wszystko: „za pracę społeczną...”, a pracował bardzo pilnie na rzecz miasta dzielnicę, Kombinatu, ruchu racjonalizatorskiego, związkowego Skromny ten człowiek, który zastrzeżoną się: Tylko nie piszcie o

mnie za dużo...” — reprezentował hutniczą organizację partyjną na dwóch konferencjach wojewódzkich.

Czy w ciągu lat pracodawanych w rejonie wielkich pieców pamięta momenty szczególnie dramatyczne? Czy były jakieś szczególnie emocjonujące momenty w jego zawodowym życiu? — Chyba nie — odpow-

wiada. — Nie ma jakichś wyróżniających punktów w naszych wspomnieniach. Pracuje się dzień w dzień, dzień w dzień. Ważne by sumienne i uczciwie. To wszystko.

— A ile oszczędności przysporzyłem hucie swoim wnioskami? A coś 14 czy 16 mln. To by było na tyle. Teraz już wniosków nie składam, gram w brydża, kibicuję Hutnikowi, zbieram grzyby. Uważam,

że i to w życiu człowieka jest ważne. Mimo, że ojciec nie był robotnikiem, uważam, że pochodzę z robotniczej rodziny. I bracia i siostry pracowali lub pracują w przemyśle. Tylko ja z naszych Gorlic przeniosłem się do huty. Lecz tam zaczynałem, w szacownej fabryce maszyn, znanej i cenionej w tamtych stronach.

W pracy z młodzieżą — uważam, że najważniejszą rzeczą jest nauczenie naszych stażystów i praktykantów szacunku dla dobrej roboty. Od dwudziestu lat, bo tyle lat sprawuję funkcje mistrza, stara się właśnie ten szacunek wpoić młodym ludziom. (ag)

Wyróżnieni przez KSR HiL z okazji 35-lecia PRL i 30-lecia Kombinatu

ZŁOTA ODZNAKA „ZASŁUŻONY DLA KOMBINATU HUTA IM. LENINA”

Kaletka Włodzimierz, Kupiec Stanisław, Rogala Edward, Antosz Aleksander, Wiklik Mieczysław, Czech Henryk, Kasiński Józef, Gierz Jerzy, Siwek Stefan, Lisowski Józef, Deleka Zdzisław, Urbańczyk Jerzy, Spyrka Mieczysław, Niewiarowski Zbigniew, Przybylski Jan, Pomykać Teofil, Cisak Stanisław, Walek Jan, Bilski Julian, Kulka Antoni, Śliwa Karol, Dvřka Stanisław, Gołabek Adam, Komórka Antoni, Pojałowski Władysław, Dudziński Henryk, Jasiówka Kazimierz, Greeki Stanisław, Filip Edward, Trzeźniak Irena, Marek Kazimierz, Podermanski Julian, Cieżak Aleksander, Wilkołek Zofia, Boduch Zdzisław, Przepolski Władysław, Woliecko Mieczysław, Zatorski Tadeusz, Węziel Józef, Górniak Henryka, Ożański Piotr, Zieliński Kazimierz.

SREBRNA ODZNAKA „ZASŁUŻONY DLA KOMBINATU HUTA IM. LENINA”

Busch Juliusz, Krupka Aleksander, Krzyżanowski Tadeusz, Kuler Zofia, Reidak Wanda, Szymański Jerzy, Tyl Czesław, Woźniak Piotr, Nowotny Janusz, Grządziela Feliks, Bedkowski Józef, Braja Andrzej, Czajka Wiesława, Hanik Jan, Krupa Andrzej, Wardęga Wacław, Wolny Stanisław, Kantor Krystyna, Budek Alicja, Kudłania Zbigniew, Kopyto Konrad, Kucharski Henryk, Klesk Franciszek, Stokłosa Stanisław, Zalejski Luejan, Glaz Czesław, Kowalczyk Józef, Kulesza Henryk, Siwek Antoni, Toch Tytus, Koł Józef, Ziembliński Henryk, Szybliński Jan, Bereta Mieczysław, Waczyński Zdzisław, Kaczmarek Zbigniew, Kalafarski Jerzy, Davidson Jerzy, Kotyřba Rudolf, Bogdański Mieczysław, Zietek Zbigniew, Łanoszka Stanisław, Fonatka Władysław, Majka Stanisław, Zieba Adolf, Moryto Wacław, Kasprzyk Adam, Katniak Józef, Pietrzyk Edward, Podolski Edward, Kaczmarek Zbigniew.

WPISANI DO „ZŁOTEJ KSIĘGI LUDZI CZYNU KOMBINATU”

Maciejaszek Stefan, Zych Julian, Tokarz Stanisław, Kozik Władysław, Lisiecki Janusz, Biernat Henryk, Holota Henryk, Szoł Stanisław, Mularczyk Tadeusz, Tejchma Władysław, Popielak Marian, Witkowski Jan, Dziedzie Wojciech, Świątek Edward, Reguła Marian, Janeba Józef, Paluch Karol, Plaszewski Tadeusz, Grabeżyński Alojzy, Lipowicki Stanisław.

Konferencja Samorządu Robotniczego i Kolegium Kombinatu składają wyróżnionym gorące podziękowania oraz gratulacje i życzą im dalszych sukcesów w życiu społecznym, zawodowym i osobistym.

PODZIĘKOWANIE DLA „ZETEMESOWSKIEJ” MŁODZIEŻY HiL

Młodzież Huty im. Lenina, a szczególnie członkowie ZSMP mają swój bardzo wymierny wkład w dzieło odnowy zabytków Krakowa. Właśnie w tych dniach nadeszło specjalne podziękowanie na adres ZF ZSMP od sekretarza Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, Stefana Markiewicza. Liczymy, że tak wysoka ocena wpłynie na dalsze wyzwalanie inicjatyw służących przeciż sprawie najważniejszej — ratowaniu naszych bezcennych skarbów kultury duchowej i materialnej. A takim skarbem jest Kraków. Brawo więc młodzi hutnicy! (mg)

Wielkie i małe budowanie

Piętnaście tekstów różnej długości stało się plonem konkursu ogłoszonego przez nas na wspomnienia kobiet, pionerek Nowej Huty. Są wśród nich obszerne relacje z połowy życia, są i na kilku lub jednej stronie zawarte refleksje. Piętnaście tekstów to bardzo mało, jeśli wziąć pod uwagę ilość kobiet dla jakich Huta stała się miastem rodzinnym. Mało, jeśli wie się jak dramatyczne losy były tych co się tutaj osiedlały. Bo przecież przybywali tu ludzie niemal zaraz po zakończeniu wojny, z obozów jenieckich, koncentracyjnych, emigracji bliskiej i dalekiej, różnych stron kraju. A jednak te teksty przyniosły nam ogromne bogactwo informacji o faktach, które już idą w zapomnienie, o losach ludzi i całych rodzin, które zbudowały tu dom dla siebie.

Konkurs ten sprawił — sędzę — nie mniejszą satysfakcję organizatorom: ZRK, ZD Ligi Kobiet, nam jako redakcji, co nagrodzonym kobietom. Tak się jednak składa, że z prac nadesłanych najbardziej zainteresowała mnie ta, która nie zdobyła żadnego miejsca. Jednostronnicowy życiorys „Jaśka”

„Miałam 30 lat, męża straciłam na wojnie, jedno dziecko chowała mi matka. W 50 roku przyjechałam do huty, budowałam ją od podstaw. Wodociągi, kanały, kolektory, potem bloki. Byłam kobietą majstrom, pracowałam w grupie 200 mężczyzn. Przy takiej ciężkiej robocie, przy łopacie. Kierowałam dużą grupą...”

I swoją wypowiedź kończy rozbrajającym słowem „Przepraszam”.

Nie głaskało ich życie po głowie. „Czy to co zrobiłam, czego dokonałam można podciągnąć pod hasło „Budowałam Nową Hute”? Straciłam męża, zostałam z dwójką małych dzieci (trzy i dwa lata). Bez pracy, bez żadnych zasobów materialnych.

I ta kobieta podejmuje trud samodzielnego utrzymania rodziny, wychowania dzieci, podniesienia swoich kwalifikacji w tym stopniu by nikt nie mógł powiedzieć, że zatrudnia ją z łaski.

„Uczyłam się po nocach, w dzień pracowałam i zajmowałam się dziećmi. Było to dosyć dowiecipne w pewnym okresie gdy jedno z dzieci chodziło do 1. drugie do 4 klasy, a ja do 6. Wszyscy uczyliśmy się. Czasem sobie myślę, czy to było możliwe, że dałam temu wszystkiemu radę?”

Godło „Początek”

„Kwalifikacje mam nikłe. Zawodówka i rok pracy w biurze. Mam dwadzieścia lat, z mężem rozstałam się w rok po ślubie. Muszę liczyć wyłącznie na siebie. Jestem sekretarką na budowie”.

„Góralka”

„Nie miałam żadnej pomocy znikąd, dom rodzinny straciłam podczas wojny. Natomiast dwoje dzieci, bardzo skromne warunki materialne, brak mieszkania. Mimo sprzeciwu męża tu chciałam żyć, mieszkać i pracować” — pisze „Nina”

Niemal wszystkie piszą o tym, że przychodziły tutaj dosłownie z walizką w ręku, że największym marzeniem było dla nich dostanie własnego kąta, że pierwszym meblowaniem było łóżko i stół czasem brakowało już na trzeci sprzęt wyposażenia. Lecz te uwagi o stanie materialnym są we wspomnieniach marginalne. Ważne jest wszystko inne, ważna własna użyteczność posunięta do poświęceń własnego czasu i czasu przeznaczanego dla własnej rodziny.

„Pracowałam na pełnym etacie w aptece, miałam podjąć pracę na pół etatu w TPD. Miałam dzieci, które także przecież wymagały opieki. Dzieci widywałam mnie wieczorami i to w ciemności obłożoną papierami. Praca tak mnie pochłonięła, że zapomniałam o życiu osobistym”.

Godło „Początek”

„Nie mogliśmy doczekać się chwili, gdy oddział będzie w stanie przyjmować chorych. Na razie pucowaliśmy posadzki w baraku jedna z nas gotowała nam zupy i intopf. Pamiętam pierwszą, dużą operację na chirurgii. Była to resekcja żołądka. Najgorzej było z dietą pooperacyjną. Zafrosowany dyrektor przychodzi do oddziałowej i prosi by coś w domu sprokurowała. A siostra z triumfem pokazuje mu stoik ziołowego rosółka, jaki już z domu przyniosła. „Pielegniarka”

— Rozmawiałem z Andrzejem w Kobierzynie w ostatnią niedzielę. Prosił, mało błagał, żeby odwiedziła go żona. Musimy mu pomóc — podkreśla mocno jeden z członków Klubu Abstynentów Alkoholowych na poniedziałkowym zebraniu.

Co do tego, że koledze należy pomóc są zgodni wszyscy. Sami przebrnęli przez koszmar alkoholizmu, doznali na własnej skórze czym jest podstępny — jeden, drugi kieliszek za zdrowie mamy i babci a potem wychyłany coraz częściej już bez okazji ale z wielkiej potrzeby organizmu, z alkoholowego głodu. Oni wiedzą najlepiej, że Andrzej znajduje się już na samej krawędzi egzystencji. Jeszcze raz okazane zaufanie przez żonę może być jego ostatnią szansą.

— Pomóc musimy! Ale jak przekonać tę kobietę, która wiele musiała przeżyć i trudno z nią mówić o przyszłości. Rozważają głośno. Nie potępiają żadnego z tych dwojga i wiedzą oczywiście, że jest to sprawa nie tylko tych dwojga. Uczepili się tej nici — on chce się widzieć z żoną. Refleksji człowieka jednak ostatnim wysiłkiem próbującego wyostać się ze straszliwego, obezwładniającego psychikę nalogu.

— Najlepiej będzie, gdy pójdzie do niej kobieta — decydują. Niech opowie o własnych przeżyciach i o tym, że przeżyła chorobę, że teraz normalnie żyje i prowadzi dom.

— I ja też pójde, zgłasza się także mężczyzna. Razem będzie łatwiej. W ogóle powiemy jej, że trzeba. Ze teraz

na. Jedno by wytrwać, drugie by wspierać współmałżonka w tej decyzji. Właśnie i na tym, ostatnim zebraniu w grońo kandydatów przyjmowano Czesława, pracownika „Budostalu” a wraz z nim żonę jako powiedzmy „sympatka”.

— Piłem kilka lat. Leczyłem się — odsłania karty z swego życiorysu Czesław. Ale potem znowu sięgnąłem po kieliszek i już nie odszedłem od tego kieliszka przez dwa tygodnie. Dzień i noc. Budziłem się i sięgałem po następną. Potem „klin” i znowu na „klna” „klin”... Teraz od marca nie piję czyli piątą miesiąc. Przychodzę dobro-

„W drodze awansu zostaje przeniesiona do Nowej Huty. Po chwili namysłu przyszły chwile zwątpienia. Jak ja, wiejska dziewczyna bez wykształcenia, licząca 20 lat zaledwie podobałam obowiązkowi? Ale już wiedziałam, że w domu na pewno nie zostanę” — pisze Nina I, wówczas działaczka Ligi Kobiet przewodnicząca Kongresu Ligi Kobiet reprezentująca kobiety młodej Nowej Huty i Krakowa.

„Nie było godzin pracy, nie było wymówek, że ja tego nie zrobię, tego się zrobić nie da. A teraz... Jestem bardzo przywiązana do mojego miasta. Wszystko rosło i budowało się na naszych oczach, wydaje mi się, że każda z nas kobiet jest tak samo dumna i szczęśliwa, że tu mieszka wraz ze swoją rodziną” — pisze „Nina I”

A autorka „Mojego miejsca na Ziemi” z identyczną skrupulatnością odnotowuje fakty stanowiące słupy graniczne w historii dzielnicy i kombinatu jak i drobne wydarzenia.

„23 marca 1952 roku podłączono gaz do naszych mieszkań. W tym roku w czerwcu powstał teatr amatorski „Nurt”. Na kombinacie 23.X.52 oddano do eksploatacji odlewnię staliwa. Przypominam sobie kol. Marię M., która z wielkim przejęciem niosła buty gumowe dla Dostojnego Gościa.

Stale coś się dzieje, coś oddaje do użytku, otwiera, przekazuje mieszkańcom. W 1952 roku i w moim życiu osobistym zaszła zmiana. Przyjęliśmy dziecko, małą dziewczynkę jako naszą córeczkę”.

„Moje miejsce na Ziemi”

„Pełniliśmy dyżury w sklepach, byliśmy przy rozdziale atrakcyjnych towarów, zwracaliśmy uwagę na zaopatrzenie sklepów, czystość i estetykę, robiliśmy wycieczki szlakiem Renesansu. I ta działalność w spójności do także nasze małe, kobiece budowanie”.

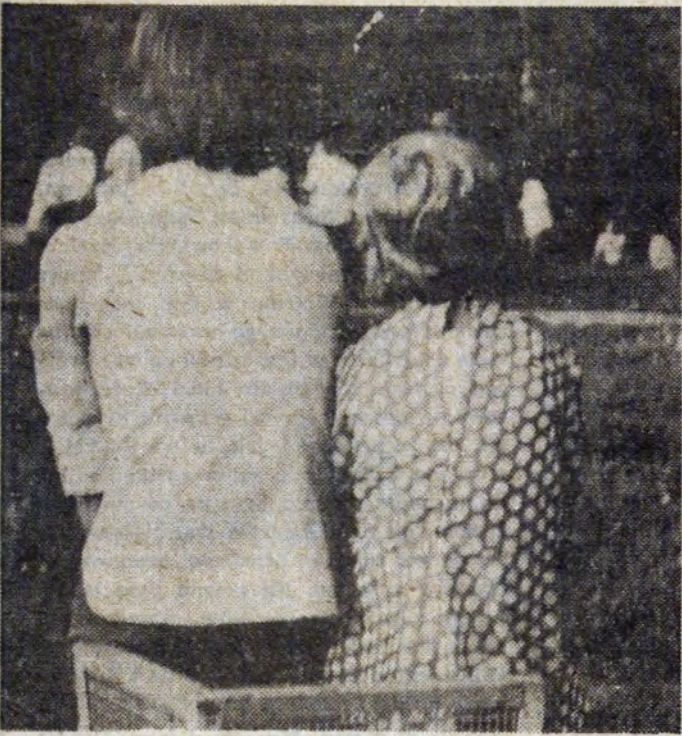
W tym zdaniu z pracy wyróżnionej drugą nagrodą (pierwszej jak wiadomo jury nie przyznało) zawiera się cała sentencja tego konkursu. Było to właśnie wielkie i małe budowanie własnego gniazda, własnego miejsca na ziemi i własnego domu rodzinnego i żadna z uczestniczek nie ograniczała się w tym „budowaniu” do egoistycznego dreptania wokół wyłącznych własnych spraw. Każda interesowała się sprawami społecznymi, każda uczestniczyła w życiu społecznym, działała, krzątała się wokół spraw ogółu na miarę swoich możliwości. I jest to bardzo symptomatyczne spostrzeżenie.

Istniało coś w atmosferze minionego 30-lecia tutaj, co zmuszało do takich właśnie otwartych postaw. Te kobiety, dla których uniwersytetami była praca, i jeszcze raz praca, gdy osiadają się na siebie nie stwierdzają ani razu, że w ich życiu czegoś brakowało. Nawet te, które borykały się samotnie z przeciwnościami losu osamotnione się nie czują. Czują się natomiast dumnymi obywatelkami miasta, które powstało przy ich udziale.

Czego natomiast w plonie konkursu brak? Brak zwierzeń kobiet, które zostały hutniczkami. A brak to jest dojmujący dla nas jako współorganizatorów. Tyle do powiedzenia miały o swoim życiu spółdzielczym, urzędniczym, nauczycielskim, robotniczo budowniczym. Nie nie mają nikomu do przekazania hutniczką, chociaż właśnie w tym środowisku nie brakuje bardzo bogatych życiorysów, kobiet, które samodzielnie, bohatercko borykały się z losem, wychowywały liczne rodziny, za nim osiadły w Nowej Hucie pozostawiły za sobą inny los, naznaczonej obozowymi doświadczeniami, walką podziemną, pracą organizacyjną.

I ten brak musi ciążyć nad plonem konkursu. Cięży poprzez jednostronność tematyczną i życiorysową. Sądzę, że w niedługim czasie powinniśmy jednak ponownie naszą próbę, umożliwić jeszcze raz kobietom-hutniczkom zrekapitulowanie na piśmie swojego życia. Dopiero wówczas udaloby się stworzyć pełniejszy portret kobiet naszych czasów, tych co jako miejsce na ziemi wybrały powstający kombinat na wiślanej szkarpie.

ANNA GORAZD



W czasie deszczu dzieci się nudzą...
Fot.: O. HUTNICKI

Czytelnicy interweniują

„Kocie lby” na Strusia

Nadal przeżywamy skutki tegorocznej, żywiołowej kleski zimą. W osiedlu Strusia — donoszą mieszkańcy — ulica od stacji obsługi „fiata” przypomina wyboisty i zdradliwy trakt. Dziury, wyboje, wysypki... nie do ominięcia. Wymagają od kierowcy samochodu wręcz predyspozycji ekwilibrystycznych.

Administracja ZOS-u zawiadomiła podobno o sytuacji Zarząd Dróg i Zieleni. Jak dotąd odzewu nie ma.

Czekamy na wypadek?

Od kilku tygodni przed Cementownią mamy okazały, nowy zajazd autobusowy. Na moment ten czekało długo setki ludzi dojeżdżających stąd do pracy i domów. Mamy więc w końcu — telefonuje stary pasażer — nowiutki wybetonowany plac. Nadal jednak nieczynny. Podobno nie ma kto tej roboty odebrać.

Tymczasem ludzie do przystanków chodzą przez jezdnię w tę i z powrotem. Wysiadają też bezpośrednio na jezdnię. Czekamy chyba na wypadek? Wówczas może znalazłby się „Odbiorca”?

Ubikacja zabita kółkiem

W Walcowni Drobnej i Druztu nieczynna jest ubikacja Drzwi zabite po prostu gwoździami. Pomysł dość oryginalny. Jak potrwa to dłużej trzeba będzie ustalić godziny „załatwiania własnych potrzeb” pracowników i dojeść w tej sprawie do porozumienia z sąsiednim wydziałem by użyć intymnego przybytku i by nie kolidowały godziny korzystania z niego. Radzę stosować specjalne przepustki „wucetowe”.

A propos, walcownicy z P-64 czekają z utęsknieniem na mineralną, której dostawę przerwano. Może dlatego by łatwiej mogli przetrzymać odczynny. Podobno nie ma kto tej roboty odebrać.

CIEKAWOSTKI ZE STARYCH KALENDARZY

„KAWA I TYTON...” oprócz kartofli nie ma nic co by tak powszechnie używane było. Pierwsza kawiarnia była założona w 1551 roku w Konstantynopolu. Duchowni tureccy wyklinali tę nowość, cytując z Koranu wiersz zakazujący pić węgle (kawa była palona i zwęglana). Kawy nie znano jeszcze we Francji przed rokiem 1669. W Niemczech zaczęto ją używać powszechnie po zdobyciu obozu przez Jana III Sobieskiego w 1683 roku pod Wiedniem, gdzie wiele kawy zabrano. Pierwszą kawiarnię założył tam pewien Polak Kulczycki, który ją pierwszy po obozie tureckim jako szpieg rozwoził.

TYTON pochodzi z Ameryki. Pierwszy raz przywiózł go do Strasburga kupiec angielski w 1620 roku. Pierwsza jego przetwórcza powstała w Norymbberdze w 1642 roku, skąd rozsyłano tytoń do Tyrolu, Włoch i ku Alpom. Długo miano tytoń za produkt szkodliwy. Jakub I (król szkocki 1566—1625) nazywał go jadowitym zielskiem. Papież Urban VIII wyklął go a sadzenie jego było w Węgrzech pod konfiskatą dóbr zabronione. Sprzedaż jego w Stambule za Amurata IV tak surowo zakazana była, że wprowadzającym go i kupującym ręce i nogi ucinano...”

(Kalendarz Domowy — A. Gałęzowskiego i Komp. na rok zwyczajny 1831 mający dni 365... — w Warszawie ułożony.) (AK)

Poradnik działkowca

Estetyczny wygląd działki jest wizytówką jej użytkownika... i dlatego między roślinami uprawianymi z myślą o ich wykorzystaniu w codziennym żywieniu, musi się znaleźć nieco miejsca na kwiaty. Jednak i te rośliny, żeby się stały prawdziwą ozdobą, wymagają stałych zabiegów pielęgnacyjnych.

Obecnie w pełni rozkwitu są wszelkie pnącza, które należy już teraz koniecznie rozpiąć na mocnych konstrukcjach nośnych. Jeżeli wysokie odmiany dali nie mają podpórki, powinno się je umieścić, uważając by przy wbijaniu nie uszkodzić systemu korzeniowego. Paliki pod dale powinny być niezbyt wysokie — umieszcza się je dyskretnie, tak by były przesłonięte lodygą kwiatu. Radzimy dokładnie przeglądać i wyciąć przekwitłe kwiatostany bratków, niezapominajek, stokrotek, pierwiosnków, tulipanów i innych wczesnowiosennych kwiatów — zabieg ten wzmocni rośliny i może spowodować powtórne ich zakwitnięcie.

Niektóre z przekwitłych kwiatów można usunąć i w ich miejsce zasadzić rozsadek roślin jednorocznych. Można jeszcze wysadzić np. aksamitki, lwie paszcze, astry letnie, nawet kwitnące, pod warunkiem, że będą miały dużą bryłę korzeniową. W dalszym ciągu można siać partiami maciejki i rezedę. Krzewy ozdobne, które kwitły wiosną (m.in. forsycje i lilaki) powinno się teraz przyciąć. Przyczyna się przekwitłe kwiatostany u bzu. Zabieg ten zapobiega wykształceniu się nasion, które nie tylko szpecą krzew, ale również wyczerpują go i w następnym roku kwitnie słabiej. Także i u róż w miarę ich przekwitania, obcina się kwiatostany oraz dzikie odrosty przy korzeniach zwane wilkami.

(AK)

Życiowa pomyłka

Wolnie. Muszę wytrwać... jest z mną także żona.

— Sądymy, że te dwa tygodnie nawrotu — zabiera głos prezes Klubu Stanisław Kurzawa — dało panu wiele do myślenia. Jest to doświadczenie, którego lekceważyć nie można.

— Kolego — włączają się inni — ani kropli alkoholu! Kto upadł w szpony alkoholizmu — w tym pomieszczeniu i w tym miejscu nie brzmi to moralizatorsko ale jest nor-

Ewenementem jest gdy na leczenie czy też do Klubu Abstynentów kieruje zakład pracy — mówi prezes Stanisław Kurzawa. W ogóle zakłady pracy reagują najczęściej za późno i to w sposób najłatwiejszy. Po prostu zwalnają z pracy, gdy już nie ma żadnej rady. W początkowej fazie, gdy delikwent zawali raz, drugi w pracy prawie się tego nie zauważa. Wręcz przeciwnie hołubi się i toleruje ludzi pijących. Okazji nie brakuje od imienin począwszy a na jakimś prozaicznym wydarzeniu skończywszy. Dopiero w fazie zupełnego „rozkładu” człowieka się najczęściej zwalnia.

Dobrze byłoby by z Klubem „AA” współpracowały Rady Zakładowe, organizacje społeczne, to przecież także obowiązek obywatelski. Za każdym przypadkiem kryje się przecież tragedia rodziny. Alkoholik dość często trafia do środowisk kryminogennych.

Niewielu rozumie, że alkoholizm jest groźną chorobą. W leczeniu należy chwycić kowci pomoc a nie wywieść presji — przecież jeden ci nie zaszkodzi. Niektórą szkodzi i jeden kieliszek. Dlatego — mówi Kurzawa — bardzo zależy nam by w zakładach powstawały Koła Społecznego Komitetu Przeciwalcoholowego. One mają dużą rolę do spełnienia w dziedzinie profilaktyki. Czekamy na pomoc, by z naszego krajobrazu zniknęły grupy pijanej młodzieży i dorosłych na ulicy, alkoholowe zebrania przy kartach na bloniach i pod krzaczkami...

Marek zażywa anticol i został do „AA” skierowany przez jeden z wydziałów Kombinatu Lenina.

— Piłem trzy lata — mówi Marek. Dochodziło jednorazowo do litra. Teraz się leczę. Zrozumiałem, że to była życiowa pomyłka.

HENRYKA ROSIEK

GŁOS MŁODYCH ZGM

Praca ideowo-wychowawcza jest jednym z podstawowych zadań Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej. Właśnie w ubiegłym tygodniu odbyło się plenum ZF ZSMP HIL poświę-

zacji umożliwił się start w Olimpiadzie studentom i absolwentom. Nadmienię też, że z pomocą w naszym działaniu przyszedł nam Uniwersytet Robotniczy i Klub Młodych. Tam mogło się odbywać wiele interesujących spotkań i wykładów...

KAZIMIERZ HADY:

- Zgodnie z wytycznymi ZG ZSMP obowiązują nas następujące formy szkolenia:
- podstawowe
- Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej
- Wszecznica Społeczno-Polityczna
- Szkolenie dla nowowstępujących
- Narady szerokiego Aktywu

ANDRZEJ GIERZ:

- Może szczegółowo po-

Z obrad plenum ZF ZSMP

Jak wzmacniać ideowość młodzieży?

cone tym sprawom. Na obrady, które prowadził prezes hutniczej organizacji, Kazimierz Miniur przybyli m. in. kier. Wydz. Organizacyjnego ZK ZSMP, Janusz Przybyło, kier. Wydz. Pracy Ideowo-Wychow., Piotr Budny a także dyr. UR w Nowej Hucie, Stanisław Koppka. Szczegółowo omówiono działalność ideowo-wychowawczą w roku szkoleniowym 1979/80. W czasie plenum, na wniosek prezydium ZF do składu prezydium dokooptowano kolegę Zdzisława Ziobrowskiego. Aby nie relacjonować szczegółowo obrad o ocenę działalności ideowo-wychowawczej poprosiliśmy wiceprzewod. ZF ZSMP, Andrzeja Gierza i przew. Komisji Ideo-

szczególne formy szkolenia o-mówi Kaziu. Ja chciałbym tylko zwrócić uwagę na przebieg Olimpiady Wiedzy Społeczno-Politycznej. Przedstawiciele hutniczej organizacji odnieśli tu duży sukces. Trzy pierwsze miejsca na szczeblu krakowskim przypadły właśnie im. Było to możliwe m. in. dlatego, że idea Olimpiady rozpropagowana była wśród całej młodzieży hutniczej, w eliminacjach startowało bardzo dużo ludzi. Była po prostu rywalizacja. Dopuszciliśmy także do udziału w Olimpiadzie absolwentów uczelni. Jak się do-wiadyujemy, w regulaminie Olimpiady już w tym roku nastąpią zmiany. Właśnie po do-świadczeniach naszej organi-

- Studium Wiedzy Organizacyjnej. Szkolenie podstawowe obejmuje głównie Kola ZSMP. Tematem tych zebrań były takie zagadnienia jak: „35-lecie Ludowego Wojska Polskiego”, „Polska silna to Polska socjalistyczna”, „Współodpowiadamy za rozwój kraju — jesteśmy współgospodarzami w swoim środowisku”, „Idealny socjalizm — ideałami młodych” czy „35-lecie Polski Rzeczypospolitej Ludowej”. Ta forma szkolenia objęto ponad 6 tysięcy młodych ludzi. Pewne kłopoty organizacyjne mamy ze szkoleniem nowowstępujących. Wynika to głównie ze zmianowego charakteru pracy w hucie. **LESZEK JASIEWICZ**

KRAM PLUSY I MINUSY

Kiedy przed sześcioma laty grupa młodych twórców związana głównie z Związkiem Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej zorganizowała po raz pierwszy Konfrontację Ruchu Artystycznego Młodzieży nikt nie przypuszczał, że impreza ta stanie się jedną z najważniejszych tego typu w Polsce. Do Myślica nad Popradem wyjechało niewielkie grono ludzi i mieszkając w prymitywnych warunkach dyskutowało o swojej twórczości. Tu, nad Popradem powstały także nowe wiersze czy piosenki. Wspólna idea uczyniła spotkania cyklicznymi, a nazwa KRAM stała się obiegowa nie tylko w środowisku młodzieżowym.

Właśnie wróciłem z KRAM-u. Te kilka uwag pisanych jest więc na gorąco. W tegorocznym KRAM-ie uczestniczyło około tysiąca młodych ludzi. Przybyli z całej Polski: muzycy, poeci, prozaicy, grupy teatralne i baletowe, plastycy i działacze kultury. Bogato prezentował się folklor kultywowany zarówno przez starsze pokolenie jak i młodzież. Uznanie budziły występy kabaretów. Nad sprawnym przebiegiem KRAM-u czuwali zaś działacze Zarządu Wojewódzkiego ZSMP w Nowym Sączu. Dziennikarze i adepci tego zawodu wydawali swoją gazetę nazwaną oczywiście „Pogłosy KRAM-u”.

Tyle tytułem wstępnej informacji. Podam od razu, że udział młodzieży Nowej Huty w KRAM-ie był znikomy. Jedyne Teatr Poezji „Mantra” działający przy Domu Kultury Kombinat u zaznaczył swoją obecność w Konfrontacjach wyróżnieniem. Dedykuję te uwagi działaczom kultury, a przede wszystkim instancjom organizacji młodzieżowych. Chyba, że nowohuckie śro-

dowisko młodzieżowe niewiele ma do powiedzenia w działalności twórczej (?).

W Konfrontacjach brali udział także wybitni już młodzi twórcy: aktorzy Olgierd Łukaszewicz, Jan Nowicki, Piotr Dejmek, Ewa Skarżanka czy Andrzej Wasilewicz. Odbyły się spotkania m. in. z Jalu Kurkiem, Włodzimierzem Sokorskim, Tadeuszem Śliwiakiem, Markiem Nowakowskim, Józefem Łozińskim. Z muzykami pracował Janusz Kondratowicz. Właśnie w tym momencie chciałbym zwrócić uwagę organizatorom na takie ustawianie w przyszłości pobytu twórców profesjonalnych, aby mogli dłużej pracować z poszczególnymi grupami twórczymi, czy podobozami jak to na KRAM-ie nazwano. Oczywiście samo spotkanie lub wysłuchanie recytalu było na pewno przeżyciem, niemniej korzyść warsztatowa dla parających się daną dziedziną „kramowych” twórców znikoma. Na pewno parę lekcji ze tak nazwę, dla zespołów kabaretowych od Jacka Federowicza czy Wieńczysława Glińskiego obecnych przecież na KRAM-ie wiele by dało młodym ludziom. Oczywiście KRAM to przede wszystkim konfrontacja a nie warsztaty, ale powyższe opinie sły-szałem od uczestników.

KRAM to także niejako agencja usługowa dla województwa nowosądeckiego. Młodzi artyści i twórcy mieli okazję występować w Nowym Sączu, w Starym Sączu, w Piwnicznej, Gorlicach czy nawet Łuźnej. Na plus zatem dla organizatorów należy zaliczyć stworzenie możliwości występowania amatorom wspólnie z profesjonalistami.

Kończąc zatem podpowiadam komu trzeba w Nowej Hucie, że na KRAM warto wysyłać młodzież zajmującą się działaniami twórczymi, gdyż to przecież konfrontacje. Niechże i tam, nad Popradem coś o Nowej Hucie usłyszą...

MECZYSLAW GIL

Jest niedzielne południe. Sądzę, że to najlepsza pora żeby zjechać Ciubę zastać u siebie. Idę przez Krzesławice, o których można powiedzieć: wieś, miasto, kombinat i wszystko będzie prawdą.

Za torami, za boczną kolejową i magazynami, teren wznosi się gwałtownie. Szczytem wzniesienia biegnie trakt kolejowy, niżej wycina sobie w nim próg szosa biegnąca z kombinatu na Prądnik. W ścianie wzgórza, tuż przy szosie, dziwne wrota, małe zakratowane okienko i jakby wetknięta w brzeg blaszana rura, z której sączy się dym.

Więc to jest ów fort. Więc jednak ktoś tam mieszka — stwierdzam z pewnym rozczarowaniem, bo choć od dawna korciło mnie, żeby sprawdzić, ile jest prawdy w niestworzonych rzeczach, jakie opowiadano o mieszkańcach fortu — to ciągle nie wiem w jaki sposób wytłumaczyć swoją nieoczekiwaną wizytę. Zeby nie zniechęcić gospodarzy informacją — jestem z gazety — co niekiedy zawiązuje języki i nie wszystkich usposabia do szczerości.

Wyrwa mi się — jak wam się tu żyje? Odczuwam przeraźliwą niefortunną tego pytania, gdy oczy zaczynają przywykać do mroku i różniczać szczegóły wnętrza. U wejścia, na klepanej ziemi — drewniane wytko zarzucone strzępami szmat. W zakamarkach stare rupiecie, jakieś narzędzia, które dawno zapomniały swego przeznaczenia. Stąd prowadzi wejście do drugiego pomieszczenia. Wyłączam wąż i stąпам ostrożnie, żeby nie nadeptać na grubsze śmiecie, spleśniałe butelki po śmietanie i sokach. N

czarnym, ciosanym stole, pod kurnym okienkiem. Miski, garnki, z których można by odczytać menu co najmniej z tygodnia. Naftowa lampa, śmietana, chleb, kawałek boczkusa, pedzel do golenia, trawce owianych pajęczyną naczyń wiszą na zardzewiałych gwoździach przy piecu.

— Musi pan tu mieszkać? — Muszę, nie muszę. Nawet w grobie jest dobrze, jak się człowiek przyzwyczaił. To już będzie 20 lat. Jak nas wywłaszczyli, tam się wywiozł ze wszystkim na pole. Wzieliśmy kowadło i różne domowe rzeczy. Władek pomógł, syn. Spaliśmy na sianie. Było to jakieś dwa tygodnie przed Bożym Narodzeniem. Rano wstawamy, a tu na nas pełno śniegu. Władek się przeląkł i uciekł ode mnie. Rano przyszła Paulka — córka — postawiła dwie cegły i uzostowała mi kawy. Majster z budowy

Jak się matka wyniosła z bloków, to oni się tam chowali. Byłbym zapomniał o najważniejszym: z tych 3 pokoi, co były na matkę, to tu przychodziło płacić. Do bunkra przychodzili po pieniądze. Wreszcie chłopaki powiedzieli, że będą opłacać, żeby dał na nich przydział. Weszli Józko „na siłowni” na wypłatę. Jak się wydało, że mu strącają z wypłaty to posła wiadomość, że alimenty płaci. Nareszcie zrobili skargę na żonę o wszystko, żeby płacić. Był sąd. Taki przedstawiciel z dyrekcji popatrzył na mnie i powiada: jak to nie mieszka? A no nie mieszka — odpowiedziałem. I rozprawę odroczyli. Wybadali wszystko i znowu przyszło wezwanie. Postanowili eksmisję z bunkra. Nawet się ucieszyłem. Niech już raz piorun weźmie ten blok. Ale Mietek mówi: — tata, jak się ożenie, a wyrzucą nas, to gdzie ja pójdę? Po-

rium Rady Ministrów wysłane w 1956 roku nie otrzymałem ani od adresata, ani od Prezydium WRN. Ponadto oświadczam, że wbrew mojej woli i intencji przydzielono mi mieszkanie zastępcze w os. Góralsi. Jeżeli chodzi o moją żonę, to absolutnie się nie zgadzam na rozstanie z nią, tzn. żeby ona była osobno, a ja osobno”.

Ośrodek Opiekuna Społecznego, który zaaranżował to spotkanie zdecydował, że matka ze szpitala nie może wrócić do bunkra. Zawieziono ją do jednej z córek. To było w maju.

Patrząc samo południe — ciągnie swą opowieść dziadek Ciuba — a tu przed bunkier zajeżdża taksówka. Wysiąda z niej moja stara i nikt więcej. Taksówka szybko rusza, a ona została.

Tak tu żyjemy. Jeszcze jak stara chodziła, tośmy sobie w niedzielę wyszli przed bunkier a samochody się zatrzymywały i ludzie się pytali: cóż to takie piękne miasto tu obok, a wy w tej norze żyjecie? I dziwowali się. Nawet premier Cyrankiewicz mówił o nas — niby do władzy w Nowej Hucie, coż to, jaskiniowców sobie hodujecie? I w gazecie o mnie pisał. Mam to „Echo” i jeszcze jakąś gazetę. Ja lubię co dzień przeczytać gazetę, żeby wiedzieć, co się na świecie dzieje. Jak kupuję? Chłopaki przynoszą. Chłopaki z sąsiedztwa są uczynne, pomogą, kupią coś jak ich poproszę, lubią tu przychodzić do bunkra.

— Dlaczego pan wtedy, w 1949 roku, nie podjął odszkodowania? 90 tysięcy to była suma, za którą można się było jakoś urządzić, zwłaszcza gdy się miało mieszkanie...

— Wtedy nie mogłem wziąć tych pieniędzy, bo nie były moje. Pole kosztowało mnie przed wojną 7 tysięcy. 3 tysiące miałem spłacać jednemu adwokatowi na 18 rat, ale wojna wybuchła, kto tam myślał o płaceniu. Po wojnie adwokat zażądał wszystkich pieniędzy — za przedwojenne 7 tysięcy musiałem płacić 70 tysięcy długu, żeby dostać 90 tysięcy. Ciężko się tego dorabiałem. Kuliśmy z żoną młotem od świtu do nocy. Ja byłem dobry majster do wozów, znał mnie w okolicy. 150 złotych się brało od okucia wozu. To był pieniąż. I tak to oddać za marny grosz?

Józef Ciuba ma niezwykle dar opowiadania. Mówi dźwięcznym, tubalnym głosem. Dobitnie, ale bez afekcji. Nawet bez cienia lamentu. Jakby zadowolony, że znalazł słuchacza historii swego — wie o tym — nieprzeciętnego życia.

Zegnając się, mam wyrzuty sumienia, że obiad będzie spóźniony. Tak się zagadaliśmy, że zupełnie zgasiło pod blachą. Gospodarz wychodzi ze mną na „obejście”. Wyprostowany, z czerstwą cerą, której właściciela

nikt by nie podejrzewał o to, że ma 70 lat; z tego 20 lat przeżytych w bunkrze, bez światła, wody.

Deszcz poleł i zle się palą — powiada Ciuba — wskazując na stertę odpadów drzewnych. Pamiętają o mnie, zamiast na śmietnisko, zajądą tu z odpadami z budowy, żebym miał czym palić.

Gdyby Ciubę wymyślił Juliań Kawalec, nie uwierzyłabym w autentyczność tej postaci. Okopał się w swej ziemi i trwa w niej, decydując się na wyrzeczenia, które przekraczają zdolność pojmowania nie tylko przeciętnego mieszczucha, ale nawet ludzi z pokolenia Ciuby, którym tęsknota i przywiązanie do własnego kawałka ziemi nie kazaly dokonywać tak dramatycznego wyboru. Mimo wszystko bardziej wierzę w to, że Ciuba jest dumny ze swej decyzji, niż w to co mówią: że nie chciał przyjąć mieszkania, bo się obawiał, że wtedy nie dostanie pieniędzy za ziemię.

Pamiętam jak z humorem relacjonował mi rozmowę z lekarzem.

— Kto panu ten grobowiec postawił — pyta mnie doktor. A ja mu powiadam — cesarz Franciszek Józef.

I dla pacjenta z bunkra i dla lekarza było to spotkanie szokujące. Ciuba nigdy przedtem nie był u lekarza. Lekarz odwiedził go w bunkrze z inicjatywą Ośrodka Opiekuna Społecznego.

Władze dzielnicy próbowały skreślić z ewidencji adres: Krzesławice 409 — Prochownia. Zorganizowano spotkanie z dziećmi. Przez długi czas w 3-pokojowym mieszkaniu jednego z synów czekał pusty pokój.

— Dlaczego więc nie podpisał pan deklaracji, że weźmie ojca do siebie — pyta syna.

— Ojciec by mi nie darował, że wyrok na niego podpisałem — padła odpowiedź.

Zatwierdzono więc garsonierę, ale jak przekonać Ciubę, żeby się do niej przeprowadzić? Próbowano go postawić przed faktem dokonanym: zburzyć bunkier. Ale jak można zburzyć, skoro ktoś tam mieszka, powiadają ci, którzy otrzymali takie zlecenie.

To są zapiski sprzed 8 lat. Wówczas Nowa Huta świętowała swe XX-lecie.

Dzie to już historia.

Wkrótce po mojej wizycie w bunkrze, zmarła Jadwiga Ciubowa. Zmarła w szpitalu. Opiekunowie społeczni zadali o to, aby mogła tam pozostać do końca. Józef Ciuba został w bunkrze sam. W końcu jednak załatwiono „sprawę jaskiniowców”. Józef Ciuba przeprowadził się do swej garsoniery. Już nie żyje. Dopóki mu sił starczyło chętnie wracał do swego bunkra. A jak lubił o nim opowiadać!

HELENA NOSKOWICZ

DZIADEK Ciuba

(II nagroda w konkursie na wspomnienia o Nowej Hucie)

przyjrzał się, że tak siedzę ze wszystkim na polu i powiada: idźcie, zobaczcie ten bunkier. Tam jest magazyn z olejami, ale to można uprzątnąć. Jakem się tu obsadził, to pomyślałem, że do wiosny przemorduję, a potem pojedę do córki, na Zachód. Bo jedna córka jest na Zachodzie. I tak zeszło 20 lat. Dawniej tu trzymałem konia i krowę, to się jeszcze bardziej chciało coś robić. Uprawiałem ten kawałek pola, co nie jest zajęte. Ale żywnia zdechła.

Jak zburzyli dom, to żonę z dziećmi wywieźli do bloków. Dali mieszkanie, 3 pokoje. Wtedy jakoś żonę sparaliżowało do połowy. Lekarz mówił, że to z wielkiego zdeprowowania. Była w szpitalu, ale kto by tam płacił 30 złotych za dzień. Prawą ręką i prawą nogą źle władała, ale chodziła i drobne rzeczy mogła robić.

Za jakiś tydzień, jak się wywieźli do bloków, żona przyszła do mnie, do bunkra. Pytam: lepiej ci? Trochę się poprawiło — powiada. Ciemno się robi, tu nie ma światła, jak trafisz do bloków? Tak cię mierzi, żem przyszła, że mnie wyganiaasz — ona na to. I zaczęła płakać. Po co ja tam pójde? I została.

Dzieci było sześcioro. Jeszcze małe, do roboty żadne nie mogło iść. Jak się dowiedzieli ci, co robili drogo, to Mietka i Władka wzięli do pomiarów. Po 400 złotych zarabiali.

szedł i załatwił, żeby to mieszkanie przepisał na niego. I płacił zaległe parę tysięcy z kosztami, a pokwitowania przychodziły do matki, do bunkra. Inspektor powiedział, że chce mieć porządek w papierach. Zamelduj się pan — powiada — a mieszkać możesz, gdzie chcesz.

Z opieki społecznej tu byli, byliśmy ściągani do Dzielnicowej Rady, i garsonierę mi chcieli dać, ale jak tam samemu iść. Będzie gaz, elektryka, to nie mogę ryzykować, żona nie bardzo mogła się ruszać.

Z początku miałem tu jeszcze kawałek pola. O, to wszystko, co widać przez okno, to moje. Żeby choć coś zbudował, ale tylko te szyny i rupiecie. Jak stara mogła chodzić, to coś ugotowała, drobne rzeczy robiła i jakoś się żyło. W sobotę wieczór poszła spać, a rano wstaje niemowa, brzuch jej wysadziło. Lekarz tu przyjechał na ostry dyżur i odesłali ją do szpitala. Za dwa tygodnie poszedłem na nią zajrzeć, ale nie było jej lepiej. Byli tu z opieki się uwładomić, w jakich warunkach żyje i powiedzieli, że tu nie może powrócić. Zwolali całą rodzinę.

ŚMIECH TO ZDROWIE

ALIMENTY – RZECZ NIE DO ŚMIECHU

W związku z notatką pt. „Ja też płacę alimenty”, podpisana (AG) – proszę o zamieszczenie w najbliższym numerze „Głosu” następującego wyjaśnienia:

1. Potrącenie w kwocie zł 1.600,- dotyczące Autorki notatki dokonane zostało słusznie. Omyłkowo jednak zostało ono zakwalifikowane niesłusznie jako „alimenty”. Błąd ten wyjaśniono i będzie poprawiony.

2. Błędy – jak ogólnie wiadomo – mogą wystąpić wszędzie tam gdzie pracują ludzie. Jednakże ilość błędów przy obliczaniu płac w Kombinacie HiL jest minimalna, znacznie mniejsza od dopuszczalnego wskaźnika i wynosi przeciętnie 3–4 pozycje na 1000 zatrudnionych pracowników.

3. Fakty jednostkowe nie mogą jednak w żadnym przypadku upoważniać nikogo do uogólniania ich, a tym bardziej do pisania zupełnej nieprawdy, jak to uczyniła Autorka w słowach: – „Własnym oczom trudno uwierzyć, że bez względu na wiek, płeć i stan cywilny, co drugi pracownik naszego Kombinatu płaci alimenty”.

4. Osobna sprawa to forma notatki. Została ona zamieszczona w rubryce „Śmiech to zdrowie” i pod humorystycznym rysunkiem komputera, co w połączeniu z „informacją” o zamawianiu biustonoszy przez komputer – nasuwa zupełnie nie śmieszne przypuszczenie, że Autorce notatki chodziło o wysmianie pracy podległego mi Działu Księgowości Zarobkowej i podległego DE – Ośrodka ETO. Takie postępowanie nie oparte na rzetelnej informacji i publikowanie w tysiącach egzemplarzy dezinformacji – uważam za niewłaściwe i stanowczo protestuję przeciwko tego rodzaju praktykom.

6. Zarówno Autorka jak i każdy dziennikarz piszący o pracy pionów DR lub innego ma możliwość uzyskania dokładnej informacji i z tego należy korzystać by uniknąć tak przykrych nieporozumień.

MARIAN RATUSZ
Gł Księgowy HiL

Cieszę się, że komputer tylko moją pożyczkę określił mianem „alimenty”. Inni spłacający pożyczki (stanowią oni na pewno połowę załogi) nie mieli, jak wynika z wyjaśnień, takich niespodzianek. Dowodzi to znacznie wyższej niż przeciętna doskonałości naszych komputerów, inne jeśli się mylą to błęd zwielokrotniają.

Przykro mi, że ktokolwiek z racji mojej notatki poczuł się dotknięty lub narażony na przykrości.

Przyrzekam nigdy już nie śmiać się z komputerów, zwłaszcza tych co obsługują armię Stanów Zjednoczonych. Bo jeśli poczują się tam dotknięci?

ANNA GORAŻD

FRASZKI

O WYGODNYCH

Niejednemu
prydatby się багаżowy
nawet do noszenia głowy

— o —

PYTANIE

Czy to jakiś nawrót
do dawnej świetności,
gdy szuka się człowieka ze świecą
w dobie elektryczności?

— o —

MARZENIE ELEKTRONIKÓW

Oby, tak w puste głowy
dało się wmontować
mózg elektronowy

— o —

W NIEJEDNYM BIURZE

Najbardziej dziś modne
nagminne wychodne

— o —

WODOLEJ

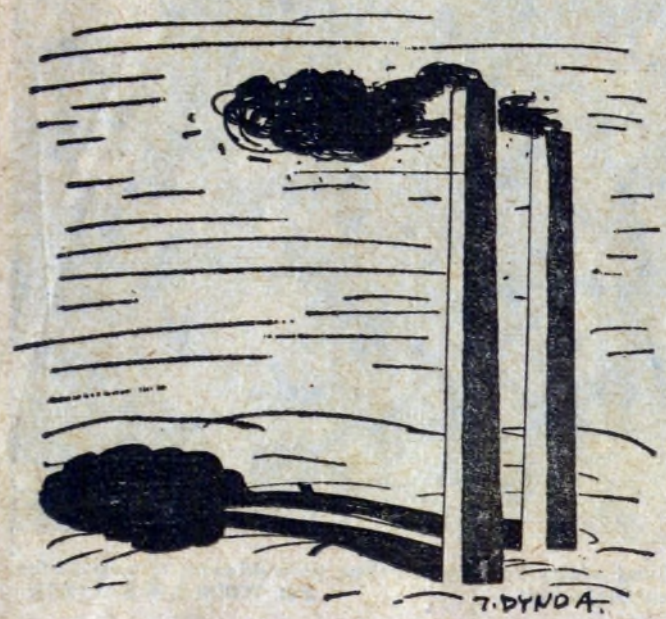
Zerpie dochody
za lanie wody

— o —

PEWIEN NERWUS

Ze swoim sumieniem
się pokłócił;
wyszedł z siebie...
i więcej nie wrócił

JÓZEF WITKOWSKI



T. DYNDĄ

MYŚLI W KRZYWYM ZWIERCIADLE

Samo jedzenie włoskiej kapusty to jeszcze nie snobizm. Dopiero przewód sądowy uzmysłowił mi, że nie szedł z właściwym prądem.

Po długotrwałej suszy rolnicy z radością powitali pierwszy opad. Niestety była to po prostu manna.

Był tak zagorzałym oportunistą, że nie sprzeciwiał się nawet własnym władzom umysłowym.

Zmyli mu głowę, bo nie miał czystego sumienia.

W tym klubie sportowym pobito setki rekordów. Nieudolności.

Gdy „wysiadło” światło – wzywano jego, bo najbardziej świecił przykładem.

Wybrałaby się z motylką na słońce, ale nie miała jej gdzie kupić.

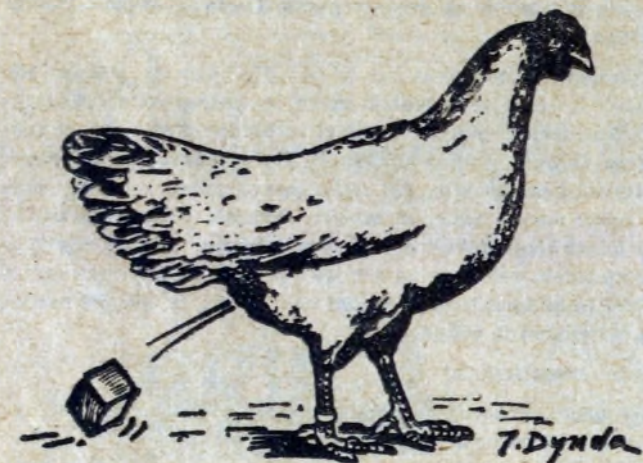
Grasujący w tych stronach wampir uwielbiał potrawy duszone.

Wszyscy walczyli o wolność jak jeden mąż. Jak jeden mąż z żoną (o to samo).

Lysy Felek był wyraźnie zmartwiony; ostatniej niedzieli na zabawie odbili mu dziewczynę i obie nerki.

Do huty przyjechał pociąg z rudą. Na razie milicja usiłuje ustalić jej personalia i przeszłość.

RYSZARD KOBAKA



T. Dynda

Henryk B. ma 20 lat i życiorys znany sądownym wyrokiem karnym. Nie tak dawno został skazany na rok pozbawienia wolności, jednak karę tę warunkowo zawieszono. Tytułem próby, wychodząc ze słusznych pobudek dania szansy młodemu człowiekowi, który wszedł na drogę kolizji z prawem. Znana to prawda, że nie zawsze pobyt w więzieniu – zwłaszcza gdy chodzi o „debiutantów” – przynosi pozytywne rezultaty wychowawcze.

Z szansy stwarzanej przez nasze ustawaodwinstwo stosujące instytucję warunkowego zawieszenia wyroku karnego skorzystało – i to z dobrym dla społecznego interesu skutkiem – wielu skazanych. Niestety nie dotyczy to naszego, wspomnianego na wstępie dwudziestolatka.

Józef M. późnym wieczorem zaparkował przed Hotelem Robotniczym znajdującym się na Osiedlu Teatralnym swój samochód marki „syrena”. Zamknął drzwi na kluczyk, sprawdził szczelność szyb i poszedł do pokoju. Nocą sen pana M. został zakłócony alarmem podniesionym przez dyżurującą w hotelu portierkę. Spostrzegawcza kobieta zauważyła bowiem przy samochodzie Józefa M. dziwnie i podejrzanie się zachowującego młodego mężczyznę.

Z pomocą koleżde pospieszyli współmie-

skańcy hotelu. To szybkie i solidarne działanie sprawiło, że złodziej został zatrzymany na tzw. gorącym uczynku. Siedział sobie spokojnie w kabine i wymontowywał radio „safari-2”.

O zatrzymaniu zawiadomiono milicję. Pod robotniczy hotel przyjechał radiowóz, a funkcjonariusze MO zajęli się dalszym

Kronika sądowa

Nie wykorzystana szansa

ustaleniem nie tylko tożsamości młodego człowieka, ale także i jego przeszłości.

Nie były to wysiłki daremne. Wyszedł na jaw nie tylko sądowy wyrok skazujący, ale także i inna kradzież (tzw. samochodowa) dokonana na kilka dni przed „wizytą” Henryka B. w „syrence” Józefa M.

Chodziło o samochód „żuk” zaparkowany pod jednym z bloków Osiedla Teatral-

nego. Tu Henryk B. odpowiednio manipulując śrubokrętem wywarzał wywietrzniki, a potem sprytnie dostawał się do kabiny. Z „żuka” ukradł hydrauliczny podnośnik samochodowy, lampę przenośną wraz z kablem i imadło. Druga złodziejska wyprawa – jak już wiemy – zakończyła się pełnym niepowodzeniem.

Powie ktoś, że wartość ukradzionych przez Henryka B. przedmiotów jest stosunkowo mała. To prawda. Nie chodzi tu o duże sumy poruszające naszą wyobraźnię. Pamiętaj jednak należy, że wielkie kradzieże należą raczej do rzadkości, nagminna jest natomiast tzw. „drobnica” a więc kradzieże małe, jednak nekające nas wszystkich i trudne z reguły do wykrycia. Z drugiej strony wspomnieć trzeba i o tym, że każda kradzież – choćby ta najdrobniejsza – jest moralnie i prawnie naganna, za każdą sprawca powinien ponieść karę.

Wystąpił Henryk B. przed sądem w charakterze recydywisty. Teraz nie mógł już liczyć na pobłażliwość wymiaru sprawiedliwości. Raz już obdarzono go zaufaniem i dano mu szansę – obecnie w grę wchodziło tylko więzienie. Na mocy ogłoszonego wyroku dwudziestolatek będzie przebywał w nim przez rok i 6 miesięcy. Zapłaci także grzywnę w wysokości 6 tys. zł.

J. HANDEK

CO TYGODNIU ?

KINA

SWIT godz. 16.00, 18.00 i 20.15 „Mistrz kierownicy ucieka” prod. USA, od 15 lat. Następny program: godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Buffalo-Bill i Indianie” prod. USA, od 12 lat.

SWIT mała sala od 11 do 14 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.00 „Ważż” prod. USA, od 15 lat, od 15 do 18 bm. godz. 15.00, 17.15 i 19.30 „Ucieczka gangstera” prod. USA, od 18 lat, od 19 do 22 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.15 „Granica” prod. polskiej, od 15 lat.

SWIT poranek niedzielny 15 bm. godz. 12.30 „Hrabina Co-sel” prod. polskiej, b/o.

SWIATOWID godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Śmierć człowieka skorumpowanego” prod. francuskiej, od 18 lat, następny program: godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Wielki sen” prod. angielskiej, od 15 lat

SWIATOWID mała sala od 12 do 15 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.15 „Odrażający, brudni, żli” prod. włoskiej, od 18 lat, od 16 bm. godz. 15.00, 17.00 i 19.15 „Ucieczka z więzienia” prod. radzieckiej, od 12 lat.

SWINKS od 12 do 15 bm. godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Ofiara namiętności” prod. hiszpańskiej, od 18 lat, od 16 do 18 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Jutro się policzymy kochanie” prod. czechosłowackiej, od 12 lat, od 19 do 22 bm. godz. 16.00, 18.00 i 20.00 „Siedem nocy w Japonii” prod. angielskiej, od 12 lat.

TEATR LUOWY

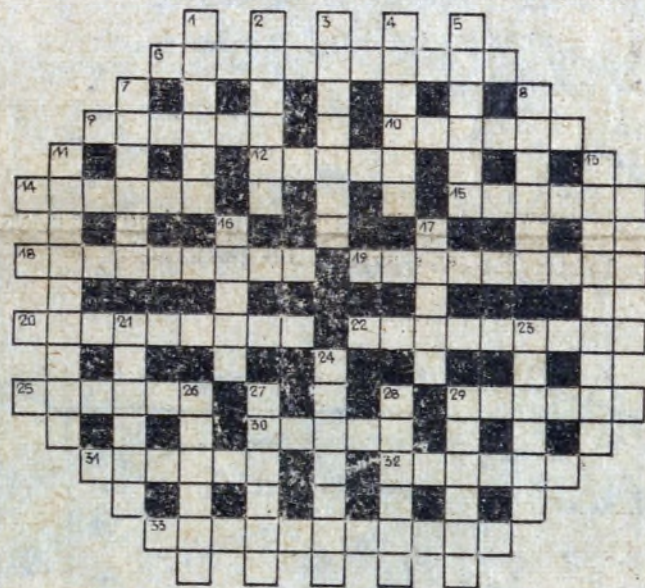
13 bm. godz. 11.00 „Bajki mówią o nas”, 14 bm. godz. 11.00 „Pyza na polskich drózkach”, 15 bm. godz. 17.00 „Bajki mówią o nas”, od 16 bm. do 9 września br. teatr nieczynny (przerwa urlopową).

WYSTAWY W KLUBIE MPiK

W okresie od dnia 13. VII do dnia 31. VII 79 r. – malarstwo Anny Haliny Galeckiej (GALERIA).

Do dnia 31. VII 79 r. – 25 LAT KMPiK NOWA HUTA (CZYTELNIA).

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 6. z rodziny wróblowatych, rdzawoszara z czubkiem na głowie, 9 imię żeńskie, 10. oko za oko, ząb za ząb, 12. miano, termin, 14. rodzaj tkaniny bawlnianej lub jedwabnej, 15. krzew lub jego czerwony owoc (wspak), 18. miasto obwodowe w środkowej Ukrainie, 19. nad Sa-nem ze znanym zamkiem z XVI w., 20. wieś, nowina, 22. zbiór podań o bogach i herosach, 25. rodzaj wódki, 29. esencja dowiepu, 30. przestała istnieć gdy powstał ZSRR, 31. znawca, 32. pies podobno chowany pod szafą, 33. kilowaty produkuje.

Pionowo: 1. damski płaszcz na futrze, 2. stolica jednego z państw w Europie, 3. ptak – marzenie myśliwych, 4. siedziba magistratu (wspak), 5. plynie przez Francję, Belgię i Holandię, 7. łożysko wody płynącej, 8. podobno i świat go będzie miał, 11. pisze o morzu, 13. potępia wojny, daży do pokoju, 16. był prezydentem Argentyny, 17. czyści buty, zęby, 21. twórca teorii ewolucji, 23. publicznie zdanie, 24. ryba która ma głos, 26. była kołonia Portugali (w pd-zach. Afryce), 27. przyszła na Matyska, 28. strażnik leśny, 29. monument.

Wśród czytelników, którzy do dnia 19 bm. nadesła prawidłowe rozwiązanie, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 27

Poziomo: 1. procedura, 6. plebiscyt, 11. omen, 12. drwał, 14. Azja, 17. budka, 18. Warta, 19. rotacja, 20. Wilno, 21. rewia, 22. Elza, 23. trawa, 26. gred, 29. szambelan, 30. bałajka.

Pionowo: 2. rola, 3. ceber, 4. dusza, 5. Rzym, 7. bombowier, 8. feudalizm, 9. szarawary, 10. sarabanda, 13. weranda, 15. parol, 16. swary, 24. rumba, 25. wieża, 27. uзда, 28. bank.

NAGRODY KSIĄŻKOWE ZA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 26 WYLOSOWALI:

Małgorzata Kocój, os. Na Stoku 16/5, 31-703 Kraków; Bożena Płaszczk, ul. Krowoderskich Zuchów 11/33, 31-271 Kraków; Stanisława Kapusta, ul. Sądowa 3/30, 31-542 Kraków.

Uwaga: nagrody wysyłamy pocztą, raz w miesiącu.

„GŁOS NOWEJ HUTY”

Telefon Redakcji 428-99 lub przez centralę Huty im. Lenina 416 66, 498 66, 493 00 wew 55 61 Adres Redakcji: Huta im. Lenina, bud „S” pokój 113 Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW Prasa Książka Ruch – Kraków,



Przed VI OSM

Trzymamy kciuki!

Przenikliwe zimno, wiatr i pozwalających optymistycznie strugi ulewnego deszczu towarzyszyły rozgrywanym w ubiegłą niedzielę i poniedziałek strefowym eliminacjom VI Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Fatalna aura odstraszyła widzów, ale nie młodych lekkoatletów, którzy gremialnie stawili się na starcie w Rzeszowie. W gronie ponad 1000 zawodników z dziewięciu południowo-wschodnich województw bardzo dobrze wypadli reprezentanci naszego okręgu. W finałach OSM ujrzymy 42 adeptów „królowej sportu” z podwawelskiego grodu, a wśród nich 16 przedstawicieli KS „Hutnik”. Fatalne warunki atmosferyczne przekreśliły wielodniowe wysiłki organizatorów rzeszowskiej imprezy, zamieniając w grzęsawisko bieżnię i skocznię stadionu „Resovi”. W tej sytuacji trudno było marzyć o uzyskaniu rewelacyjnych wyników. Zanotowaliśmy jednak kilka rezultatów,

Do finałów z „Hutnika” zakwalifikowali się:
 juniorki młodsze: J. Mika — 100 m — 12,3 s., E. Mitek — 400 m 61,6 s.,
 juniorzy młodszy: Z. Giza 110 m p.p.l. — 15,2 s., J. Słupczak — 800 m — 2.02,8 min., sztafety 4x100 m, 4x400 m (wcześniej start w finałach zapewnili sobie: Szarecki — 1500 m i Podołcki — 1500 m z przeszkodami),
 juniorzy starsi: Z. Krupa — oszczep — 56,60 m, A. Węglowski — 3000 m — 0.09,2.

ADAM RYMONT

FRASZKI SPORTOWE

STAN WISŁY

Na mistrzostwo nieraz ochoty nabiera, ale zaraz potem opada z powrotem.

NIE MA PANÓW

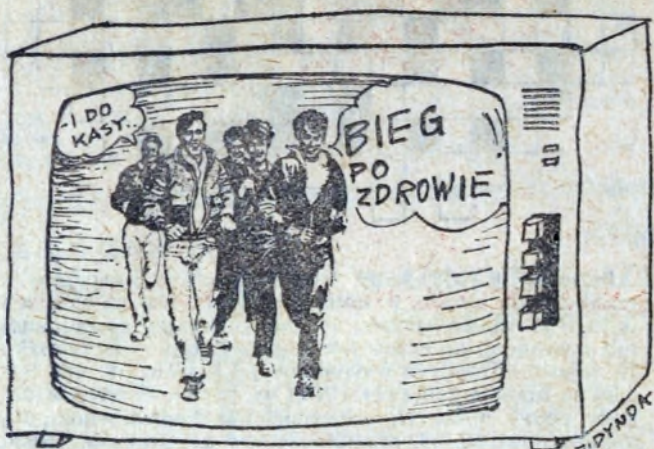
Jeśli spotkasz w Krakowie napis: „Cracovia — Pany”

— będzie to zabytek przed wojną pisany.

GRZECH GŁÓWNY

„Pięta nie zabijają” — to rzecz oczywista/ lecz nie strzelając także grzeszy futbolista.

LESZEK LESZCZYŃSKI



RYS. J. DYNDA

Dzentelmen ringu

Dzisiaj, kiedy w światowym boksie królują łamacze szcęk i odporni na wszystko gladiatorzy warto obrócić wstecz karty kronik polskiego pięściarstwa i przypomnieć jednego z asów szermierki na pięści, wielkiego pięściarza, który potrafił szanować swoich rywali.

Lucjan Słowakiewicz — bo o nim to mowa — do Hutnika trafił w 1958 r. po ukończeniu służby wojskowej już jako dwukrotny mistrz woj. wrocławskiego w wadze średniej. Hutnik był wówczas w fazie budowania nowego zespołu. Na efekty pracy nie trzeba było długo czekać. Wzmocniona drużyna awansowała do II ligi, a po rocznym w niej pobycie do ekstraklasy. Rozpoczął się okres wielkich sukcesów nowohutnickich pięściarzy na ringach kraju i zagranicą. Przez 11 lat zespół walczył w I lidze zdobywając 2 tytuły mistrza Polski, 1 Puchar Polski i 2 tytuły wicemistrzowskie, Lucjan Słowakiewicz był filarem drużyny. Bardzo dobry technicznie, szybki i sprawny stoczył wiele porywających pojedynków, które niektórzy kibice pamiętają do dziś. Długo trzeba by wymienić wszystkie jego sukcesy. Przytoczę więc najważniejsze: 2 razy mistrzostwo Polski, 5 razy wicemistrzostwo, Złote Rękawice w międzynarodowym turnieju w Belgradzie w 1961 r., mistrzostwo Armii Zaprzyżnionych, 3 miejsce na mistrzostwach Europy w 1965 r. w Berlinie, 12 razy pod rząd mistrzostwo Krakowa oraz 14 startów w reprezentacji narodowej w tym 5 razy w roli kapitana. W sumie stoczył 413 walk z tego 334 wygrał i 18 zremisował.

Oprócz wieloletniego pasma sukcesów jest jeszcze coś w karcie tego pięściarza co wyróżnia go spośród innych. Słowakiewicz nigdy nie dążył do nokautu. Walczył, by udowodnić swą wyższość, lecz nie kosztem zdrowia rywala. O 8 pojedynkach w których przez nokaut pokonał przeciwników mówi dzisiaj niechętnie, zadecydowały wówczas przypadkowe ciosy.

Wielokrotnie walczył z młodymi, mniej doświadczonymi zawodnikami, ale nie starał się pokazać im jak silny ma cios tylko tak prowadził walki, by młodzi jak najlepiej mogli się nauczyć. Taka postawa zjednywała mu ogólną sympatię i przydomek „Dzentelmena ringu”.

Po zakończeniu czynnej kariery sportowej w 1971 r. rozpoczął pracę szkoleniową z młodzieżą. Nie dopuszczał nigdy do walki zawodnika, który nie byłby już dobrze wyszkolony technicznie, a niejednokrotnie przerywał walkę tylko dlatego



Dwaj wielcy hutniczego boks, Słowakiewicz (z lewej) i trener Olejniczak. Fot. WIESŁAW KSIĄŻEK

że junior nie walczył zgodnie z jego poleceniami i nadmiernie ryzykował. Często powtarzał: *Zdrowie sportowca jest najważniejsze.*

Obecnie jest asystentem trenera Olejniczaka, ojca sukcesów Hutnika z lat 60-tych. Razem ze swoim byłym szkoleniowcem starają się odbudować pograżony w impasie nowohutnicki boks. Można mu tylko życzyć, by wychował równych sobie pięściarzy, rozumiejących, że boks powinien być szermierką na pięści, a nie bójką osiłków liczących tylko na swój atomowy cios. (lr)

Gdzie szukają formy?

Na poszukiwania sportowej formy udają się zawodnicy najczęściej do miejscowości w których jej nigdy nie zgubili. Gdzie w tym roku na poszukiwania wybierają się sportowcy Hutnika?

Piłkarze nożni już zabrali się do solidnej pracy. Oni najwcześniej, bo już na początku sierpnia rozpoczynają sezon, a poza tym stoją przed niezwykle trudnym zadaniem, jakim będzie utrzymanie się w gronie drugoligowców. Obecnie podopieczni trenera Brożniaka ćwiczą w Trzyńcu (CSRS), gdzie pozostaną do końca lipca, potem kilka dni treningów w Krakowie i start w rozgrywkach.

Złoty medal dla Marka i Kamińskiego z „Wandy”

Na VI Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży w Toruniu w tenisie stołowym pierwsze miejsca zajęli:

- Złoty medal — M. Marek i L. Kamiński w grze mieszanej — BKS Wanda.
- Srebrny medal — Alicja Put w grze indywidualnej — BKS Wanda.
- Braźowy medal — M. Biało i G. Stempi w grze podwójnej — SZS AZS.

Zawodnicy Wandy odnieśli również dalsze sukcesy: Put i Kamiński zajęli IV miejsce w grze podwójnej a M. Marek — V miejsce w grze indywidualnej.

W turnieju startowało 210 zawodników z 40 województw. Kierownikiem ekipy był Jerzy Knapik.

Mistrz Polski piłkarze ręczni na przełomie lipca i sierpnia przebywać będą na kondycyjnym zgrupowaniu w Zakopanem skąd udadzą się na 10 dni do Mielca.

Siatkarze wybrali Rabę Niżną i Limanową. Pierwszy obóz rozpocznie się już 19 lipca.

Nieco później, bo dopiero od sierpnia rozpoczną przygotowania do sezonu koszykarki i koszykarze. Miejsce pierwszego obozu kondycyjno-sportowego obozu dla dziewcząt nie jest jeszcze ustalone, natomiast mężczyźni po dwóch tygodniach treningów w Krakowie wyjadą do miejscowości Laliki. Obozy techniczno-taktyczne odbędą się w Limanowej.

Również Limanową obrali sobie jako miejsce przygotowań do sezonu bokserzy.

Oprócz obozów dla pierwszych zespołów w Świdnicy zorganizowana zostanie sportowa kolonia dla 160 dzieci.

...nie, nie nie żałuję. Tylko trudno się z tym pogodzić. Od 6 lat wszystko podporządkowałem jednemu, wszystko. Postawiłem sobie cel. Pięć kolek olimpijskich. I budowałem mozolnie piramidę by po nie sięgnąć. Przebiegałem tysiące kilometrów, przetrzczałem tysiące ton na siłowni. Nie raz dosyć miałem tej harówki, mówiłem sobie daj spokój, nie ma sensu, ale nie przerywałem. Zmuszałem się, przetrzczałem. Walczyłem o każdy centymetr i każdy ułamek sekundy, walczyłem jak nigdy. Było coś, co nie pozwalało zawrócić. I kiedy byłem o krok od szczytu, o kilka miesięcy od spełnienia marzeń, nagle... wyobraź sobie, nagle to wszystko runęło. Jeden

Skok... na dno rozpacz

skok zdecydował. Jeden skok. Zakpił sobie ze mnie los, zadzwili z moich nadziei. Jeden skok. Rozbieg, odbicie i... stało się. Wyładowałem na dnie rozpacz. Legły w gruzach wszystkie nadzieje

Po operacji zacząłem od nowa. Nie mogłem poddać się, odpaść. Za bardzo kochałem sport by zrezygnować. Walczyłem. Najpierw o powrót do ludzi zdrowych. Setki godzin spędziłem w gabinecie rehabilitacji. Były radości z maleńkich postępów i zwątpienia. Ale wciąż powtarzałem sobie zaciskając zęby: *musisz walczyć, musisz. Dobijała mnie niepewność. Nie wiedziałem dokąd dojdę, lecz siedziałem uparcie naprzód. Obiecywałem sobie, że nawet jeśli przegram, nie dogonię już siebie, to przynajmniej nie zarzucę sobie, że się zламаłem, że przerwałem w pół drogi.*

Gdzie teraz jestem?

Nie wiem. Rekordy już chyba nie dla mnie. Idę jak dalej, chociaż z coraz mniejszą wiarą w siebie.

sluchał RAFAŁ

TURYSTYKA I REKREACJA

W NIEDZIELĘ — DO LASU WOLSKIEGO

Narzekamy, że na wycieczkę turystyczną organizowaną przez PTTK w Kombinacie, trudno się dostać. Mało autobusów, mało miejsc. Jak odpocząć w niedzielę, jak odetchnąć świeżym powietrzem po ciężkiej pracy w hucie?

Tymczasem nie trzeba daleko wyjeżdżać. Mamy w Krakowie doskonały, atrakcyjny teren rekreacyjny, któremu na imię Las Wolski. Dostaniemy się tam bez większego trudu „zieloną linią”, która ma swój start przy os. Centrum „D”, w pobliżu placu Centralnego.

Na terenie Lasu Wolskiego krajobraz jest niezwykle urozmaicony, z bogatą rzeźbą terenu. Stoki wzgórz mają formę stromych brzoździ, rozcinające je doliny przybierają kształt głębokich jarów i wąwozów. Zwłaszcza urozmaicone są szarymi skałkami jurajskimi o różnych kształtach, a najciekawsze z nich znajdują się w Wolskim Dole i nazywane są Paniańskimi Skałkami. W Lesie Wolskim

spotykamy kilkanaście takich jarów i wąwozów.

Drzewostan i flora niska Lasu Wolskiego należą do najlepiej zachowanych w okolicach Krakowa i charakteryzują się dość dużym bogactwem gatunków, niejednokrotnie rzadko w tej okolicy spotykanych.

Las Wolski od 1917 roku stanowi miejski park leśny, spełniający rolę rekreacyjną dla mieszkańców Krakowa. W tym bowiem roku został zakupiony przez Komunalną Kasę Oszczędności Miasta Krakowa od spadkobierców księcia Marcellego Czartoryskiego, a następnie ofiarowany gminie miasta Krakowa z przeznaczeniem na park ludowy.

Warto również wiedzieć, że Las Wolski stanowi największy w Polsce park leśny. Ścieżki leśne mają długość ok. 40 km. Przy tych ścieżkach ustawiono dużą liczbę estetycznych ławek i szereg „deszczochronów”. Znajdują się tu także parkingi: na Sowińcu przed sezonowym barem, przed wejściem do ogrodu zoologicznego, koło kawiarni „Baba Jaga” i obok restauracji „Pawilon”. Można coś zjeść także w kiosku spożywczym i barze przy ZOO oraz w restauracjach na obrzeżu Lasu Wolskiego — „Pod Skałkami” i „Srebrna Góra” (obok przystanku w Wiśle).

Do głównych atrakcji Lasu Wolskiego należą niewątpliwie ogród zoologiczny zabytkowy wczesno-barokowy kościół kamedułów na Srebrnej Górze, tzw. „Belweder” na Przerogalskiej Skale, mieszczący Kolegium Polonijne im. Kazimierza Pułaskiego.

W roku 1964 Oddział Krakowski PTTK wycylił sześć krótkich, spacerowych szlaków na terenie Lasu Wolskiego, o łącznej długości 16 km. Są to szlaki: żółty Belweder, czarny Łupanego Dołu, niebieski Pustelnika, czerwony Leśny, niebieski Sowiński i czarny Baby Jagi. O rok wcześniej wyznaczono dalekobieżne szlaki turystyczne (żółty Bielański i zielony Dwóch Kopców), których środkowe odcinki przebiegają również przez Las Wolski.

Kilka zdań o krakowskim ogrodzie zoologicznym, który cieszy się ogromnym powodzeniem, zwłaszcza wśród dzieci. Nasze ZOO założone zostało w bardzo skromnych ramach już w roku 1885 przez rajcę miejskiego Stanisława Rehmana, ale na terenie powstałego w dwa lata później Parku Krakowskiego. Załóżkę obecnego ZOO w Lesie Wolskim powstał na przełomie lat 1925 i 1926 na zachodnim skraju Lasu, w dolnej partii Mokrego Dołu, gdzie obecnie znajduje się niewielki, malowniczy stawek. Później rozpoczęło przygotowania do otwarcia właściwego zwierzyńca na wzgórz Pustelnik; udośćpiony on został publiczności w roku 1929. Obecnie pomieszczenia dla zwierząt obejmują powierzchnię ok. 15 ha, planuje się jednak poszerzenie ZOO do 35 ha. Na początku roku 1978 ilość zwierząt w krakowskim ogrodzie zoologicznym wynosiła 1600 sztuk w 300 gatunkach, a liczba zwiedzających zbliżyła się do 300 tysięcy rocznie.

Do najciekawszych zwierząt naszego ZOO

należą: słonica „Kinga”, żubry, jelenie wapi (największe jelenie świata), antylopy, lwy, tygrysy, jaguary, lamparty, pumy, wydry, szympansy i inne małpy, strusie emu, kondory, papugi, bażanty. Znajduje się tutaj także ciekawa kolekcja gadów i ryb egzotycznych. Szczególnie cenne okazy gadów, to krokodyle nilowe, krokodyle syamskie, kajmany, węże boa, pytony, anakonda, żółwie: żabiogłowy i jaszczurowaty.

Opis poszczególnych szlaków spacerowych w Lesie Wolskim zamieścimy za tydzień.

PRZEZ PÓŁ POLSKI ZA 100 ZŁOTYCH

Komisja Turystyki Pieszej Oddziału PTTK Huty im. Lenina zawiadamia turystów, że w dniach od 11 do 15 sierpnia 1979 r. organizuje wycieczkę Krajoznawczą, autokarem do zażytków Ziemi Lubelskiej na trasie Kazimierz Dolny — Puławy — Naleczów — Lublin — Majdanek — Zamość — Zwierzyniec — Susiec — Biłgoraj — Leżajsk — Łańcut — Rzeszów — N. Huta (razem ok. 900 km).

Koszt wycieczki 100 zł za przejazd, ubezpieczenie i opłatę przewodników na trasie. Zgłoszenia przyjmuje Oddział PTTK HiL do 30 lipca br. Wyjazd dnia 11 sierpnia o godz. 15 sprzed „Orbisu”. Powrót dnia 15 sierpnia ok. godz. 21.

Sprzet biwakowy do wypożyczenia w magazynie PTTK — HiL os. Stalowe 16.

Zapraszamy do udziału w tej atrakcyjnej wycieczce!